Nr. 151. Lwów. — Czwartek dnia 4 lipca Rok 1889.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa płatna z góry. [illegible]

Z zamiejscową prenumeratą pisać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacić po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Prokopa, Udalryka. Jutro: Filomeny panny. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 12, Zachód „ 7 „ 56 | Długość dnia g. 15 m. 44, Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lipca.

W serbskim Kruszewacu, po jubileuszowych uroczystościach, urządzono wielką ucztę dla 250 dygnitarzy i obcych gości. Król, powitany marszem Milana, zasiadł między regentem Proticzem a prezydentem ministrów Gruiczem. Z pierwszym toastem wystąpił miejscowy burmistrz Illicz, witając młodego króla, spadkobiercę sławnej korony cara Łazarza. Następnie przemówił Gruicz, składając hołd Kruszewacowi, macierzy miast serbskich, i wykazując, że przegrana na Kosowem Polu była rezultatem niezgody serbskiej, kłótni wodzów, gnuśności możnych obywateli; stąd bierze naukę, dzisiejsza Serbja powinna się skupić około tronu sławnej dynastji Obrenowiczów i zgodnie a przezornie budować wielką przyszłość narodu. Po Gruiczu, minister sprawiedliwości Gersicz podniósł, że pomimo 500 letniej niewoli Serbowie nie utracili narodowego charakteru, ani nie wyzbyli się w sobie patrjotycznego uczucia, co jest rękojmią wielkiej przyszłości. Mniej więcej to samo mówił następnie były minister Mijatowicz, skończył zaś [illegible] zagranicznych dziennikarzy, którym w ogóle na każdym kroku okazywano wielką uprzejmość. Mówiąc o tych obcych gościach, wyróżnił między nimi p. Mijatowicz przedstawicieli „potężnej Rosji, mocarstwa bratniego, ukochanego przez całą słowiańszczyznę". Zapewne traf zrządził, że na tę pełną zapału mowę z miejsca odpowiadał korespondent Timesu, p. Brinsley, życząc Serbji w imieniu Europy wszelkiej pomyślności; po nim zaś przemówił Węgier, profesor historji południowo-słowiańskich narodów i członek peszteńskiej akademji nauk, p. Thalloczy. Bardzo politycznie postąpiła peszteńska akademja, wysyłając na tę uroczystość swego przedstawiciela, a p. Thalloczy w bardzo przyzwoitem miejscu i bardzo właściwy wygłosił toast. Rzekł on: „Jeśli wspólność mowy i religji zbliża narody, to niemniej też, jeśli nie więcej, zbliża je krew przelana w obronie wspólnej. Zdarzało się Węgrom bić się z Serbami, lecz ilekroć zagrożona była swoboda lub wiara jednego z tych narodów, wnet oba stawały do wspólnej obrony i na jednych polach krew lały. Na Kosowem Polu, gdzie walczył wielki węgierski bohater Hunyady, w jednej drodze krwi utonęło życie Węgrów i Serbji. Krew to nie woda. Oby pamięć tego wielkiego dzieła zbudowała gmach zgody i braterskiej przyjaźni, która w przyszłości powinna łączyć oba sąsiednie narody!"

Ten toast przyjęto z ogromnym zapałem, otoczono p. Thalloczy'ego, ściskano go, prowadzono do króla, który mu dziękował, pito zdrowie Węgrów, a gdy nareszcie ucichło, odezwał się współredaktor Warszawskiego Dniewnika, p. Kułakowski, porównując losy Rosji z serbskimi. Rosja była dwieście lat w niewoli tatarskiej, Serbja pięćset lat jęczała w jarzmie tureckiem; oba narody przez ten czas w czystości zachowały swą wiarę, język, narodowe uczucie. Niechże więc teraz wolna Serbja potężnieje pod rządami ukochanego króla. Znowu okrzyki, muzyka zagrała „Boże cara chroń", a wszyscy stali i słuchali.

A gdy wysłuchali, obiad się skończył. Był już późny wieczór. Więc zapalono pochodnie i z niemi odprowadzono króla do domu.

Następnego dnia (w niedzielę) wszyscy się udali o parę mil, do Kralewa, gdzie w górzystem i lesistem ustroniu leży klasztor Zicza, zbudowany w połowie XIII w. Oprócz cara Duszana i ojca jego wszyscy dawni carowie serbscy w nim się koronowali, a w podziemiach są ich groby. Miał on kiedyś siedm wspaniałych bram i dotąd „siedmiobramnym" się zowie, lubo ani jednej nie zostawili Turcy, burząc ten przybytek kilka razy.

Klasztor był udekorowany chorągwiami i transparentami, a w około niego, w szałasach i namiotach, rozłożyli się tysięczni goście. Królowi i metropolicie Michałowi dano mieszkanie w samym klasztorze, dygnitarzom — w miasteczku Kralewie, lud mieszkał przez dwa dni pod otwartem niebem. Z napisów transparentnych jeden tylko, umieszczony wprost królewskiego mieszkania, wart zanotowania. Były to wyrazy: „Hospodynie! Mały jesteś ciałem, małe jeszcze siły twoje i mała też twoja ojcowizna, lecz zanim wyrośniesz na męża, stanie się ona tak wielka i silna, jak niegdyś była!"

To było jedyne wielko-serbskie szydło, które wylazło z worka tych uroczystości. Zresztą troskliwie się wystrzegano wszelkich demonstracyj zarówno panslawistycznych jak wrogich dla zachodniej Europy, jak wreszcie takich, któreby poniżały godność Serbji jako państwa niepodległego. Owacja wyprawiana rosyjskiemu posłowi Persianiemu, który z okna wygłosił oracje do ludu, w rachubę iść nie może, bo nie wiadomo kto tak oryginalnie [illegible] posła. W najczystszej pszenicy są kąkole, których istnienie wcale nie ubliża szlachetnemu ziarnu.

Opis koronacji, która się w poniedziałek odbyła, podany był we wczorajszych telegramach. Król wraca do Belgradu, gdzie go ojciec odwiedzi podobno 12 bm. Tu zanotować jeszcze musimy, że pomimo stanowczych zapewnień ze Stambułu o spokoju panującym w sandżaku Nowo-Bazarskim, w Belgradzie wciąż utrzymują, że tam rozruchy i rzezie i na granicę wysyłają wojska.

Kiedy tak spokojnie i z zachowaniem należytej godności odbyły się uroczystości koronacyjne w Kralewie, — w Cetynji urządzono uroczystość charakterem cokolwiek podobną do serbskiej, lecz tam nie umiano utrzymać godności. Następca tronu Danilo uzyskał pełnoletność, więc uroczystą złożył przysięgę w cerkwi, w przytomności ojca swego, dygnitarzy, przedstawicieli obcych państw i ludu — wiernych Czarnogórców. Zaprzysiągł więc wierność poddańczą ojcu, wierność krajowi i — posłuszeństwo rosyjskiemu carowi, jako głowie prawosławnej cerkwi! Oficjalnie więc oznajmiono, że Czarnogóra jest prowincją rosyjską, że Czarnogóra będzie posłuszną woli cara, choć jego przodkowie byli całkiem niepodległymi książętami zawsze, nawet wtedy, gdy carowie rosyjscy brodami zmiatali proch przed chanami Złotej Hordy, o czem rozpowiadał w Kruszewacu p. Kułakowski z Warszawskiego Dniewnika. Kiedy Bułgarja i Serbja, korzystając z życzliwości europejskiej, powoli otrząsają się z resztek uległości obcym potęgom, — Czarnogóra z wyłącznej przyjaźni rosyjskiej [illegible] charakterystyczne.

Wspomnieliśmy o Bułgarji — więc jeszcze słówko o niej. Jest wiadomość, którą regestrujemy po kronikarsku, że dyplomacja berlińska wdrożyła rokowania między gabinetami o uznanie unji bułgarsko-rumelijskiej i rządu ks. Ferdynanda Koburskiego.

Między Anglią a Portugalją wybuchł nagle zatarg z powodu spraw afrykańskich. Od portu Delagoa-Bai w portugalskiej kolonji do granicy angielskiego Transwaalu budowało kolej anglo-amerykańskie towarzystwo, koncesjonowane przez rząd lizboński. Owóż kilka dni temu Portugalja, która od pewnego czasu zaczęła się obawiać o swe afrykańskie posiadłości, odebrała koncesję kolejowemu towarzystwu i kolej wzięła pod swój zarząd, przez co towarzystwo poniosło wielkie straty. Dzienniki londyńskie uderzyły na gwałt. Times żąda srogiego ukarania zuchwałych Portugalczyków, Standard wzywa lorda Salisbury'ego, aby natychmiast zarządził blokadę Lizbony, amerykańskie dzienniki grożą „rozniesieniem Portugalji na cztery wiatry" za nieuszanowanie bodaj jednego amerykańskiego dollara. Podobno Salisbury już wystosował energiczną notę do rządu portugalskiego, a poparto go z Nowego Yorku. Rząd lizboński proponuje oddanie sprawy rozjemczemu sądowi.

W poniedziałek przybył do Londynu szach perski i zamieszkał w pałacu Bookinghamskim. Od Gravesend towarzyszył mu na parostatku ks. Walji otoczony arystokracją, a lud przyjaźnie witał władzcę Iranu.

Pomimo tylu zgromadzeń wyborczych, nie zdołał do tej pory przedwyborczy komitet lwowski postawić czterech kandydatów dla miasta Lwowa. Trzech postawił, mianowicie JEks. dra Franciszka Smolkę, dra Bernarda Goldmana i p. Tadeusza Romanowicza, a na czwartego zdecydować się nie może, lubo gdyby choć cokolwiek chciał się kierować względami taktu, przyzwoitości, wdzięczności dla położonych zasług i poszanowania dla sędziwego wieku, to przecież nie potrzebowałby nawet wybierać, lecz wprost zalecił wyborcom, aby głosowali na dra Euzebjusza Czerkawskiego.

Mąż ten pracował tyle lat na arenie politycznej, zasługi tak w Sejmie jak i w Radzie Państwa położył tak wielkie i tak uznawane przez wszystkie stronnictwa, wiedzą swą i doświadczeniem tak górował, że w każdem zgromadzeniu, w każdej komisji, w każdej ankiecie, słowem gdziekolwiek zasiadał, zajmował zaraz, po pierwszem odezwaniu się, wybitne stanowisko, zwracał na siebie uwagę i zmuszał do liczenia się z sobą; — i dzisiaj ten zasłużony obywatel, dla tego, że dostał katarakty na oku, zostaje przez wyborców lwowskich usunięty na bok, wydalony, odpędzony, a pierwszeństwo przed nim dają oni indywiduom, które dotąd żadnych zasług nie położyły, które nawet z powodu braku wszelkiego wykształcenia, wszelkiej także osobistej powagi, nigdy żadnych położyć nie zdołają.

Zaprawdę, widok takiej czarnej niewdzięczności może oburzać!

I gdyby ci menerowie wyborów lwowskich mogli przynajmniej zarzucić dr. Czerkawskiemu, że jest innych niż oni politycznych przekonań. Ale nie! Należał on zawsze do klubu postępowego, a jako w nim najwybitniejszy i najrozumniejszy, był nawet prezesem tego klubu. Więc oznacza to, że w największym stopniu skupiał w sobie i reprezentował ten kierunek demokratyczno-postępowy, który ma niezawodnie najwięcej we Lwowie zwolenników i wielbicieli. Dla czegóż mu tedy dają dymisję? Czyż naprawdę dla tego, że ma chorobę oczu? Ależ przecie każdy przyzna, że dr. Czerkawski pomimo osłabionego przez kataraktę wzroku, więcej będzie miał znaczenia w Sejmie, jego doświadczenie zawsze więcej będzie ważyło, jego gruntowna wiedza większą przyniesie korzyść Sejmowi, a więc i krajowi, niż najostrzejsze, najbardziej rysie oczy jednego z tych panów Rewakowiczów lub Niemczynowskich, jakich zalecają wyborcom menerowie wyborczej agitacji.

A jakkolwiek nie chcemy zaglądać za kulisy i dociekać, dla czego Lwów poczuł nagle tak wielką do owych Rewakowiczów i Niemczynowskich sympatję, skoro ich dawniej nigdy na serjo nie traktował i brał bardziej z humorystycznej strony, to przecież swoją drogą nie możemy zataić zdziwienia, że ci panowie nie rozumieją sami tego, jak nietaktownem jest z ich strony, iż stawiają swoje kandydatury w obec dr. Euzebjusza Czerkawskiego, który sam się zgłosił i postawił swoję kandydaturę, który więc sam najlepiej ocenił swoje siły i z całem ich poczuciem oświadczył, że służyć może skutecznie i pożytecznie krajowi.

Jednakże niezawodnie między ludźmi, którzy oświadczają się bądź za p. Rewakowiczem, bądź za p. Niemczynowskim, są tacy, którzy bez żadnych osobistych widoków popierają tych panów i działają w mniemaniu, że ich obecność w Sejmie przyniesie krajowi pożytek. Naiwności ludzkiej nie ma przecie granic, więc nic dziwnego, że p. Rewakowicz, który powiedział, że w Galicji złodziej siedzi na złodzieju, i który oświadczył, że postawił sobie za cel życia ścigać owych złodziei, znalazł tak naiwnych, którzy wyobrażają sobie, że dość będzie obdarzyć p. Rewakowicza mandatem poselskim, a wnet raj zapanuje w naszym kraju, ludzie zmienią się w aniołów i nie potrzeba będzie drzwi od domów zamykać na rygle i zamki; a znowu p. Niemczynowski, który zapewniał o swojej miłości do stanu rękodzielniczego, znalazł takich naiwnych, którzy mu nie zadali pytania:—dla czego pragnie wszystkiemi siłami uciec z tego stanu i przekształcić się co rychlej z krawca w męża politycznego? Owóż do tych naiwnych wypada się zwrócić i ich objaśnić, że tacy Rewakowicze i Niemczynowscy będą bez żadnego w Sejmie znaczenia i bez żadnej powagi, bo to znaczenie i tę powagę zdobywa się tam tylko wiedzą i osobistemi zasługami. Tam frazesa, które zdobywają oklaski na zgromadzeniach przedwyborczych, nie mają żadnej wartości; tam popłaca bowiem tylko praca, gruntowna znajomość spraw, doświadczenie, rozum, słowem te przymioty, które w sali ratuszowej są naodwrót nadzwyczaj mało cenione. Więc owych dwóch panów nie wybrałby Sejm do żadnych komisyj, a jeżeliby i wpuścił do której z podrzędniejszych, to i w tych komisjach nie dałby im posad ani prezesa ani referenta, przeto do właściwej roboty sejmowej nie dopuściłby ich z tej prostej racji, że do takiej roboty dopuszcza tylko tych ludzi, którzy odznaczyli się taktem, wiedzą, doświadczeniem, znajomością stosunków, pilnością i pracą. Cóżby więc tym panom pozostało? Oto tytuł i dość skrępowana swoboda przemawiania w plenum, a więc wypowiadania mów *zum Fenster hinaus*, jak powiadają Niemcy, to jest nie dla Sejmu i jego posłów, ale dla wyborców.

W każdem ciele prawodawczem są tacy smutni posłowie, których pracy w komisjach nie zapisze historja, bo oni w nich nie zasiadają, ale których cała działalność polega tylko na tem, że od czasu do czasu przemawiają do wyborców przez okna sali sejmowej. Owóż czyż ma Lwów dla zdobycia sobie takiego posła, pozbyć się tak wytrawnej, tak doświadczonej, tak rozumnej siły, jak dr. Euzebjusz Czerkawski? Zaiste, nie chcemy tego przypuścić i sądzimy, że większość miejskich wyborców nie pójdzie za głosem menerów, lecz odda mandat temu zasłużonemu w służbie krajowej mężowi.

Wybory do Sejmu.

Dalsze doniesienia telegraficzne o wyniku wyborów poselskich z gmin wiejskich brzmią następnie:

1) w powiecie brodzkim głosowało 188, wybrany ks. Jan Sirko 146 głosami, kontrkandydat dr. Izydor Szaraniewicz otrzymał tylko 3, wójt z Łopatyna, Biłyk 38 głosów;

2) w powiecie brzeżańskim przy drugiem głosowaniu obaj kandydaci p. H. Szeliski i dr. Damian Sawczak otrzymali równą ilość głosów. Los rozstrzygnął na korzyść p. Henryka Szeliskiego;

3) w powiecie brzozowskim w drugiem głosowaniu a po zrzeczeniu się kandydatury przez p. Zdzisława Skrzyńskiego, wybrano posłem p. Konstantego Boboczyńskiego 73 głosami. Kontrkandydat Stanisław Wysocki otrzymał 43 głosy;

4) w powiecie dąbrowskim na 144 głosujących wybrany p. Józef Męciński 134 głosami. Włościanin Marcin Kszciuk otrzymał jeno 10 głosów;

5) w powiecie jasielskim głosowano dwukrotnie. W pierwszem głosowaniu z głosów 216 otrzymał Franciszek hr Mycielski 94, Romuald Palch 68, Antoni Horbalewicz 33, dr. Florjan Ziemiałkowski 12 głosów. Gdy przystąpiono do drugiego głosowania dr. Fl. Ziemiałkowski zrzekł się kandydatury na rzecz p R. Palcha, i tenże na 192 głosujących otrzymał 122 zaś Fr. hr. Mycielski 70 głosów. Wybrany przeto p. Romuald Palch;

6) w powiecie jarosławskim głosowało 185 wyborców. Wybrany 139 głosami Stefan hr. Zamojski, kontrkandydat ruski p. Klemens Wachniania, poborca podatkowy, otrzymał 40 głosów;

7) w powiecie limanowskim na 144 głosujących wybrany pan Tadeusz Romer 100 głosami;

8) w powiecie niskim zacięta walka wyborcza toczyła się między p. Stanisławem Jędrzejowiczem a włościaninem z Pysznicy Walentym Jachymem. Głosowano trzykrotnie. W trzeciem głosowaniu zwyciężył Walenty Jachym, otrzymawszy 66 głosów na 105 głosujących;

9) w powiecie nowosądeckim 212 wyborców stanęło do urny. — Wybrany włościanin Stanisław Potoczek 134 głosami. Kontrkandydaci Żuk Skarszewski i Włodzimierz dr. Olszewski otrzymali: pierwszy 45, drugi 21 głosów;

10) w powiecie ropczyckim wybrano w drugiem głosowaniu włościanina Stareka. — Kontrkandydat p. Józef Michałowski upadł nieznaczną mniejszością głosów;

11) w powiecie samborskim głosowało 141 wyborców. Wybrany p. Karol Barański 82 głosami. Kandydat ruski p. Teofil Bereżnicki otrzymał tylko 58 głosów.

12) w powiecie sanockim na 188 głosujących wybrany p. Zenon Słonecki 102 głosami. Kandydat ruski dr. Iskrzycki upadł, otrzymawszy tylko 84 głosy.

13) w powiecie grybowskim wybrany notarjusz Edmund Klemensiewicz.

Dotąd przeto znanym jest wynik wyborów w 73 powiatach, bo w Łańcucie po dwukrotnem, bezskutecznem głosowaniu, gdy ani p. Józef Kellermann, ani p. Bolesław Żardecki nie otrzymali absolutnej większości, dziś dopiero odbędzie się ściślejsze głosowanie.

Z 73 dotąd wybranych posłów z gmin wiejskich jest 16 Rusinów, 57 Polaków.

Rusini, którzy posiadali w przeszłej kadencji sejmowej 8 mandatów, zdobyli na nową je-

---

98)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Po akcie oklaski były znacznie goręcsze, niż te któremi przywitano Irmę na wejściu. Publiczność zaczynała się entuzjazmować. Podczas antraktu, w lożach, w krzesłach, na foyer, o niczem nie mówiono tylko o niej. Nazwisko Irmy było na wszystkich ustach.

Jeżeli znajdowali się jeszcze sceptycy, nie podzielający ogólnego zdania, to po scenie balkonowej musieli się uznać za zwyciężonych. Irma odniosła zupełny tryumf, wzięła ich wstępnym bojem. Piękny, metaliczny jej głos rozlegał się w sali, drgało w nim życie i gorąca krew córy południa.

Entuzjazm jest zaraźliwy, teatr drżał od frenetycznych oklasków, które wzmagały się po każdej scenie, aż wreszcie w scenie picia usypiającego napoju doszły do punktu kulminacyjnego. Kobiety wychylając się z lóż, rzucały kwiaty na scenę, bukiety padały ze wszystkich stron, a po zapadnięciu kurtyny przywoływaniom nie było końca.

Niemłody pan, który siedział w drugim rzędzie krzeseł, zacierał ręce z radości i szeptał do siebie:

— No, to przecież chyba można nazwać powodzeniem!

I cieszył się że tak zręcznie utorował drogę artystce, że usunął wszelkie przeszkody, tak że mogła już bez trudności, siłą samego talentu tylko, odrazu zawojować publiczność.

Józio Gerlich, który w gronie złotej młodzieży znajdował się w loży, od chwili ukazania się artystki na scenie, to bladł, to czerwienił się co chwila.

Od pierwszego wejrzenia poznał siostrę, tę siostrę, która opuściła dom niespodzianie, i od lat kilku nie dawała o sobie znaku życia. Dziś zjawia się ona na scenie, pod przybranem nazwiskiem, poprzedzona niesłychanem rozgłosem jako znakomitość.

Przyznać, czy nie przyznać się do niej? Zamilczeć, czy też powiedzieć: patrzcie, oto moja siostra!

Józio nasiąknął pewnemi przekonaniami ludzi, z którymi miał do czynienia. Zdawało mu się, że tak bliskie pokrewieństwo z aktorką nie przyniesie mu zaszczytu, że przeszkodzi w zamiarach bogatego ożenienia się... bo o tem głównie marzył.

Nie, nie sposób, nie przyzna się.

Ale przekonania Józia nie były bardzo głębokie, w razie potrzeby pozbywał się ich, równie łatwo jak rękawiczek, a w tym razie, w miarę jak widział wzrastający z każdą chwilą entuzjazm i szalone powodzenie Irmy, myśli jego inny przybrały obrót.

Bądź co bądź, — myślał, — aktorka pierwszorzędna, a piękność wyjątkowa. Do takiej, jak ćmy do światła, dążyć będzie wszystko co uherbowane, bogate, lubiące żyć wesoło.

Nie sposób żeby Irma nie otworzyła u siebie salonu, nie przyjmowała wizyt, o które dobijać się będą. On, jako brat, będzie w jej salonie wice-gospodarzem, prawie gospodarzem... Kredyt jego zachwiany bardzo, wzmocni się... Tak.. pokrewieństwo z aktorką piękną i głośną ma swoje dobre strony.

Przyznam się do niej — myślał w duchu. — Dla czego nie mam się przyznać. W dzisiejszych czasach wszystkie rodzaje pracy są uprawnione i szanowane, a zwłaszcza artyzm... i jeszcze taki artyzm! Pójdę do niej zaraz po przedstawieniu, rzucę się na szyję, powiem że ją kocham. Nie pisywałem do niej, dla bardzo prostej przyczyny, bo nie wiedziałem gdzie jest, dokąd listy adresować — ale chciałem pisać. Chciałem nawet jeździć po świecie i szukać jej, ale zawsze coś przeszkodziło. Powiem jej o Malwinie i Ewci. Może zechce się z niemi zobaczyć, zapewne zechce... tylko że ta Malwina ma różne średniowieczne przesądy. Zresztą zobaczymy; ja wiem że nie mam przesądów i uprzedzeń, i zaraz po przedstawieniu rzucę się w objęcia siostry. A może pójść do niej za kulisy? ale nie, wzruszenie mogłoby jej przeszkodzić w grze. Pójdę po widowisku. Wiem gdzie mieszka, bo i całe miasto wie. Zresztą, czułość moja zależeć będzie od różnych okoliczności. Jeżeli przy aktorce będzie można coś mieć — to aktorka będzie moją siostrą, jeżeli nie — to nie.

Nie odwracał oczu od sceny, sądził że siostra go pozna i byłaby poznała niezawodnie, gdyby była mogła go dostrzedz. Lecz Irma nie widziała nic. Przejęta grą, ogłuszona oklaskami, rozgorączkowana przyjęciem, nie mogła przypatrywać się publiczności. Sala wydawała jej się jako coś wielkiego, nieokreślonego, jako zbita massa o tysiącach oczu

Irma nie myślała w tej chwili o bracie, o tem, że może być w teatrze, że w ogóle istnieje na świecie. Była nie Irmą, lecz Julją — miała przed sobą nie teatr, ale Romea, kochała, rozpaczała, zabijała się, jak gdyby była w istocie bohaterką tragedji.

Z tego samego powodu nie mogła widzieć że jeszcze druga para oczu wpatruje się w nią uparcie, że w sali znajduje się ktoś, na kogo nie umiałaby spojrzeć obojętnie, a może bez nienawiści i pogardy.

A ten ktoś przygryzał wargi i uśmiechał się tryumfująco.

— Mogę się pochlubić uczennicą — myślał — miałem szczęśliwą rękę. Nie przypuszczałem nawet, że moja współaktorka z „Iskierki" tak daleko zajdzie... Muszę jej złożyć wizytę, przypomnieć dawne czasy. Kochała mnie niegdyś... Kto wie?... Tak, kochała mnie przecież, niezbyt dawno. Kochała pierwszą serdeczną miłością, a taka miłość ma zawsze urok wspomnień... Pójdę do niej, przypomnę jej kilka momentów z przeszłości i kto wie, kto wie?.. Ciekawym jak mnie przyjmie i czy przyjmie? — ale przypuszczam że może przyjmie. Zresztą od czegoż Józio? Poślę go żeby grunt zbadał. Jedyny to chłopak do takich rzeczy...

I pan Chrząski lornetował Irmę uparcie, licząc na to, że będzie przez nią spostrzeżony i zrobi na niej wrażenie — ale ona nie widziała nic i nikogo.

Po przedstawieniu czuła wielkie zmęczenie, potrzebowała spocząć, ochłonąć po doznanych wrażeniach.

Niemłody pan oczekiwał na nią przy wyjściu i skoro się ukazała, podał jej ramię i szepnął:

— Winszuję, marzenia spełnione, tryumf zupełny... Nic pani nie odpowiadasz?

— Nie mogę... zmęczona jestem, ta rola wyczerpuje mnie zupełnie.

— Jesteśmy blisko domu, spoczniesz.

— O! w tej chwili to moje marzenie jedyne.

— Dziwne miewasz marzenia, pani. Inna na twojem miejscu...

— Wiem; inna doznawałaby w tej chwili najwyższej rozkoszy — mnie zaś smutno jest... bardzo smutno. Brak mi kogoś bliskiego...

— Czy mnie tu nie ma, czyż nie jestem ci bliższy, niż najbliżsi twoi? Oni wyrzekli się ciebie, a ja ślad w ślad chodzę za tobą jak cień: oni o tobie wiedzieć nie chcieli, a ja pragnąłem zastąpić tych, których nie było. Czy pozwolisz pani, żebym cię odprowadził na górę?

— Proszę, wejdź pan.

— Nie będę długo nudził pani, zaraz po kolacji odchodzę.

Weszli na piętro.

Irma zrzuciła z siebie okrycie, poprawiła włosy i zaczęła chodzić z niecierpliwością po pokoju.

Niemłody pan ujął ją za rękę.

— Pani — rzekł — Irmo.. rozpogódź czoło, nie smuć się. Przedewszystkiem pamiętaj, że jesteś artystką, a dla artystki taki dzień jak dzisiejszy dla ciebie, to święto. Jesteś u szczytu marzeń i pragnień, publiczność cię uwielbia — obsypana byłaś kwiatami, powracasz do domu jako tryumfator po walnej bitwie wygranej — a przecież to dopiero początek! Każdy występ następny będzie nowym tryumfem, a potem przyjdą do ciebie, prosić będą, żebyś została tu na zawsze. Potargujesz się trochę, podrożysz, wreszcie ustąpisz prośbom, zostaniesz i będziesz stałą gwiazdą sceny. Skończy się twoja tułaczka.

(C. d. n.)

szcze 8. W powiatach: bohorodczańskim, bóbreckim, brodzkim, kołomyjskim, podhajeckim, śniatyńskim, stanisławowskim, tureckim, złoczowskim, żółkiewskim i żydaczowskim, zdobyli oni mandaty po polskich posłach, lecz utracili mandaty na rzecz polskich kandydatów w powiatach: samborskim i husiatyńskim; oraz w pow. zborowskim, obecnie przydzielonym do pow. złoczowskiego,

W gronie świeżo wybranych posłów ruskich jest 4 księży, 2 włościan, 3 urzędników sądowych, 3 nauczycieli, 2 adwokatów, 1 notarjusz, 1 urzędnik prokuratorji skarbu.

Po raz pierwszy wchodzą do Sejmu ruscy posłowie:

włościanie: Oleksa Barabasz i Józef Huryk.
księża: Jan Sirko i Cyryl Homorak.
notarjusz: Konstanty Teliszewski.
urzędnicy: Dyonizy Kułaczkowski, Longin Rożankowski, Mikołaj Herasymowicz, dr. Damian Sawczuk.
adwokaci: Dr. Korol, dr. Okuniewski.

Z dotychczasowych posłów ruskich nie wybrano na obecną kadencję pp. T. Bereźnickiego, Macieja Kaszewkę, Piotra Lenińskiego.

Z pośród świeżo wybranych 57 posłów polskich jest 4 włościan: Maciej Kramarczyk z powiatu bialskiego, Stanisław Potoczek z powiatu nowosądeckiego, Walenty Jachym z powiatu niskiego i Starek z powiatu ropczyckiego.

Prócz nich wchodzą do Sejmu po raz pierwszy pp: Juljan Puzyna, Paweł Tyszkowski, Stanisław Niezabitowski, Kornel Horodyski, Antoni hr. Wodzicki, Jan Trzecieski, Józef Wiktor, Edward hr. Raczyński, Franciszek Jędrzejowicz, Mikołaj Torosiewicz, Albin Rajski, Dr. Juljan Olpiński, Stanisław Niedzielski, Romuald Palch, Tadeusz Romer, Edmund Klemensiewicz i Karol Barański.

Z dotychczasowych reprezentantów kurji włościańskiej w Sejmie nie wybrano na nową kadencję pp.: Bolesława Augustynowicza (Złoczów), Feliksa Bilińskiego (Rawa), Tadeusza hr. Dzieduszyckiego (Brody), Edwarda Goreckiego (Stanisławów), Seweryna Hencla (Bóbrka), Stanisława Jędrzejowicza (Leżajsk), Stanisława Kluckiego (Biała), ks. Adama Kopycińskiego (Tarnów), Eugenjusza Kuczkowskiego (Kołomyja), Karola hr. Lanckorońskiego (Rudki), Czesława Łozińskiego (Pilzno), Władysława Łozińskiego (Turka), Sobiesława hr. Mieroszowskiego (Kraków), Stefana Mojsy (Śniatyn), Franciszka hr. Mycielskiego (Jasło), Mieczysława Onyszkiewicza (Rohatyn), Feliksa Pławickiego (Nowy Targ), Bolesława Rozwadowskiego (Trembowla), ks. Władysława Sapiehy (Cieszanów), hr. Karola Scipio (Łańcut), Władysława Żuka-Skarszewskiego (Nowy Sącz), Stanisława Starowiejskiego (Krosno), Kornela Strassera (Bohorodczany), Władysława Struszkiewicza (Limanowa), Stanisława hr. Tarnowskiego jun. (Medenice), Antoniego Tyszkowskiego (Dobromil), Edwarda Weissmanna (Gródek), dr. Józefa Wernickiego (Żydaczów), Aleksandra Zborowskiego (Sącz) i Teofila Żurowskiego (Lisko).

* * *

W lwowskiej Izbie handlowo-przemysłowej stawali wczoraj kandydaci: Dr. Zdzisław Marchwicki, Karol Kisielka i Maksymiljan Bodyński. Do głosowania próbnego nie przyszło, lecz po przemówieniu p. dr. Marchwickiego zrzekł się kandydatury p. K. Kisielka a drugi kandydat p. M. Bodyński, chociaż nie cofnął swojej kandydatury, to wszelako oświadczył, że utrzymuje ją wezwany do tego przez wyborców, lecz przeczuwa, że będzie ona daremną.

Pierwszy z kandydatów zabierał głos dr. Marchwicki a w dłuższem, nader treściwem a barwnem przemówieniu dotknął z kolei wszystkich spraw krajowych będących teraz na porządku dziennym. Mówca na podstawie swojego zawodowego stanowiska staje jako kandydat, bo ono dało mu sposobność obeznać się gruntownie z potrzebami naszego przemysłu, handlu i rękodzielnictwa. Rozwój ich opiera się w pierwszej linji na szkołach, to też mówca poświęcił dłuższą wzmiankę ustrojowi naszych szkół, przeważnie ludowych i przemysłowych, i oświadczył się przeciwnikiem takiej reformy szkół ludowych, jak ją proponuje wniosek ks. Lichtensteina. W sprawie wspierania przemysłu i rękodzielnictwa z funduszów publicznych dr. Marchwicki jest zdania, że dziać się to winno nie dorywczo bez z góry ułożonego planu działania, lecz w drodze akcji ujętej w pewny systemat, tak, aby z kolei przychodzić w pomoc najpilniej potrzebującym tego, a zdolnym rozwoju pewnym gałęziom rękodzielnictwa i przemysłu fabrycznego. Temu stało się zadość założeniem krajowego funduszu przemysłowego i przekazaniem jego zarządu komisji przemysłowej, której skład należałoby uzupełnić praktycznemi siłami i której atrybucje trzebaby rozszerzyć.

Mowę kandydata przyjęło zgromadzenie wyborców nader przychylnie a kandydatura dr. Marchwickiego jest zupełnie zapewnioną.

* * *

W Białe występują dwaj kandydaci pp dr. Leon i Herman Czecz. Obaj stawali na przedwyborczem zgromadzeniu dnia 27 b m. i wygłosili wyznanie swojej wiary politycznej. Próbnego głosowania nie było, bo wychyla się tam jeszcze trzecia kandydatura fabrykanta Strzygockiego. Dotychczasowy poseł z miasta Biały dr. Jan Rosner zdawał na tem samem zgromadzeniu sprawę ze swoich poselskich czynności, lecz otwarcie swojej kandydatury nie zgłosił. Następne przedwyborcze zgromadzenie miało się odbyć dnia 2 b. m.

* * *

Otrzymujemy następującą odezwę:

W myśl § 12 regulaminu wyborczego, uchwalonego przez poselskie Koło sejmowe, mamy zaszczyt zaprosić panów wyborców z kurji większej własności okręgu czortkowskiego na dzień 8 lipca przed południem do Ułaszkowiec celem porozumienia się w sprawie wyborów.

Jan Gnoiński, prezes Rady powiatowej czortkowskiej.
Mieczysław hr. Borkowski, prezes Rady powiatowej borszczowskiej.
Włodzimierz Siemiginowski, prezes Rady powiatowej zaleszczyckiej.
Bronisław Horodyski, prezes Rady powiatowej husiatyńskiej.

* * *

Żółkiew 1 lipca. W celu porozumienia się przed wyborami, mamy zaszczyt, zaprosić panów wyborców z większych posiadłości okręgu żółkiewskiego, na zjazd do Żółkwi, dnia 8 lipca, na godzinę 4tą po południu w sali Rady powiatowej.

Tytus *Kowalski*. Stanisław *Łączyński*.
Tomisław *Rozwadowski*.

Zgromadzenie wyborców
miasta Lwowa.

Wczoraj o godzinie 7 wieczorem sala ratuszowa zapełniła się jakkolwiek nie całkiem szczelnie wyborcami, przeważnie ze sfer rękodzielniczych. Reprezentantów tej sfery, którą p. Niemczynowski w kandydackiej swej mowie nazwał tak zwaną inteligencją, była liczba bardzo szczupła.

Na porządku dziennym zgromadzenia stało omawianie kandydatur poselskich i — ewentualnie — wystąpienie p. Michała Michalskiego jako kandydata.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zabrał głos przewodniczący p. Michał Michalski i oświadczył, że jakkolwiek komitet obszerniejszy wezwał go do kandydowania, on kandydować nie będzie, ponieważ zobowiązał się popierać kandydaturę p. Niemczynowskiego.

Następnie p. dr Krosiński zdał sprawę z czynności komitetu obszerniejszego, który wobec znanego przebiegu spraw, jest w tem wyjątkowem położeniu, iż wyborcom może polecić tylko trzy kandydatury, a to pp.:

dr. Franciszka Smolki,
Tadeusza Romanowicza i
dr. Bernarda Goldmanna.

Zarazem zalecił dr. Krosiński wyborcom do przyjęcia uchwaloną przez komitet rezolucję dr. Caro, opiewającą:

„Walne zgromadzenie wyborców m. Lwowa dnia 2 lipca 1889 zebrane, wyraża życzenie, by wybrać się mający posłowie tego miasta załatwienia sprawy indemnizacyjnej w myśl obietnicy wys. ministerstwa skarbu już w najbliższej sesji sejmowej przyszłej kadencji z całą energją się domagali.“

Zgromadzenie uchwaliło ją bez dyskusji.

Również bez dyskusji odrzucono na propozycję komitetu dwie znane rezolucje p. Walichiewicza, domagające się reformy sądownictwa.

Dotychczas szło wszystko bardzo ładnie i spokojnie; usposobienie rozgrzało się dopiero, kiedy przyszło do omawiania kandydatur poselskich.

Naprzód wystąpił na trybunę p. Stwiertnia, inżynier, i w dłuższej przemowie zalecał kandydaturę p. Rewakowicza, który zdaniem mówcy jest „chodzącą kroniką Galicji i jej programem“. Mówca zakończył to polecenie zdaniem, że zdolniejszego i bardziej wpływowego posła wyborcy znajdą każdej chwili, ale wierniejszego swoim zasadom — nigdy!

Część obecnych przyjęła te wywody oklaskami.

Z kolei pojawił się na trybunie p. Grochowalski, musimy zanotować, że wśród ogólnej wesołości zgromadzenia.

Mówca zaczął od tego, że tak samo, jak ongi p. Czerkawski Euzebiusz przepowiadał burzę i katastrofę, tak i on je dziś przepowiada. Potem zalecał, ażeby nie uważano na żadne programy, tylko na charakter człowieka, zdolności i dobre chęci. Mówca przypomniał sobie z oficerskich swoich czasów, kiedy bywał w teatrze niemieckim, że w pewnej krotochwili niemieckiej występuje także *ein M nn, der Alles k nn*, przypomina jednak zarazem, że w tej possie śpiewają także: *Nichts thun o je! das thut sehr weh!* (wesołość).

Należy objaśnić, że cały ten ustęp mowy p. Grochowalskiego skierowany był do p. Jägermana i zaleconego przez niego Rewakowicza.

Nareszcie przypomniał mówca pewien epizod z wojny włoskiej, kiedy Wenecjanie wezwani do poddania się odrzekli: „Przedewszystkiem jesteśmy Wenecjanami a potem chrześcijanami i Włochami“. Owoż tak samo — rzekł mówca — my jesteśmy naprzód Polakami, a potem dopiero demokratami, socjalistami, wagabundami i t. d. (Grzmiące oklaski i wesołość). Dla tego wybierajmy tego kandydata, którego mamy w sercu polskiem.

W ten sens mówił jeszcze p. Grochowalski dość długo, coś o zrobieniu Galicji z W. Ks. Krakowskiem niepodległem państwem, o agitacji wyborczej, a wódce i kiełbasie, a zakończył pełnem rewerencji „padam do nóg“ i zszedł z trybuny, znowu wśród hucznej wesołości.

Z kolei p. Ciuchciński, blacharz, zalecał kandydaturę p. Niemczynowskiego, który jest koniecznie potrzebny w Sejmie, ażeby położyć tamę nadużyciom, jakie teraz tam się dzieją pod pozorem popierania przemysłu domowego. A mianowicie (cytujemy dosłownie to ciekawe twierdzenie): „Jeżeli obywatel wiejski potrzebuje kowala, a nie chce mu płacić, to zakłada u siebie szkołę kucia koni, wyjednywa dla niej subwencję krajową i w ten sposób darmo przychodzi do kowala“.

W zgromadzeniu odezwały się protesty.

P. Dybuś mówił przeciw kandydaturze Rewakowicza. Raz bowiem udał się do niego robotnik polski z zażaleniem na podmajstrzego Niemca, a Rewakowicz powiedział, że to jest jego kolega, więc on nic na niego napisać nie może.

Z pośród zgromadzenia odezwały się życzenia, ażeby mówca nie opowiadał prywatnych faktów.

P. Dybuś poddał następnie także krytyce kandydaturę p. Goldmanna, który przez lat ośm był członkiem komisji kontrolującej w towarzystwie zaliczkowem miejskiem i aprobował bilanse, a wiadomo, że w rezultacie okazał się brak 20 000 zł. Więc to jest poseł? — wołał uniesiony p. Dybuś. Tym razem zebrał huczne oklaski.

P. Bednarski, zarządzca drukarni polemizował z p. Stwiertnią. Mówca uważał, że najlepiej by było, ażeby Rewakowicz został na swojem najszczytniejszem stanowisku niezawisłego dziennikarza i zrobił ustępstwo na rzecz właśnie protegowanej przez siebie (w mowie kandydackiej) młodszej braci, to jest rękodzielników i włościan i przypuścił ich do ołtarza cywilizacji. Równocześnie wytknął mówca, że Rewakowicz jest redaktorem pisma, które bez krytyki umieszcza wszystko, co kto przeciwko duchowieństwu lub przeciwko władzom napisze i w ten sposób sieje ziarna, mogące zgubne wydać plony. Wreszcie podniósł, że dla rękodzielników wybór Niemczynowskiego jest kwestją życia (Oklaski).

Następnie zabrał głos p. Flaczyński, majster krawiecki.

Głosy: Cóż to? cała Izba rękodzielnicza chce dzisiaj mówić?

P. Flaczyński z ogromnym ferworem stanął w obronie kandydatury Niemczynowskiego utrzymując, że inteligencja odpycha młodszą swą brać (rękodzielników) przy każdej sposobności, a nawet dzieci rękodzielników, jako dzieci *kołtuńskie*, odsuwa zawsze na szary koniec.

W zgromadzeniu powstaje wrzawa, p. Jägerman protestuje, twierdząc, że mówca obraża cały Lwów, ale p. Flaczyńskiemu przybywa sukurs z galerji, skąd jakiś tubalny głos woła:

— Słusznie! brawo jest, tak jest!

Wybucha ogromna wesołość i p. Flaczyński nierad z takiego obrotu rzeczy poucza nieznajomego na galerji, że stamtąd głosu zabierać nie wolno, poczem popiera dalej kandydaturę Niemczynowskiego.

Pora była już późna, a do głosu zapisało się jeszcze kilkunastu mówców, więc p. Raciborski zabrał głos w kwestji formalnej i proponował ironicznie, ażeby nikt z zapisanych nie mówił dłużej nad trzy... godziny.

Wniosek ten załatwiono ogólną wesołością.

Następnie przemawiał p. Bogdalski krawiec, gorąco w obronie p. Niemczynowskiego, dodając, że rękodzielnikom dziś wszystko jedno, że nie zważając na nic, pójdą do urny głosować za Niemczynowskim.

Kiedy potem wstąpił na trybunę p. Schuster, szewc, postawił p. Ihnatowicz na serjo wniosek, ażeby nikt nie mówił dłużej jak 10 minut, ale mówca z trybuny krzyknął:

— Co to chcecie nam zakneblować usta na 6 lat?

Wrzawa — wniosek p. Ihnatowicza upadł.

Pan Schuster mówił za p. Niemczynowskim, zaś co do Rewakowicza, sądził że ten będzie pożyteczniejszym naszemu społeczeństwu, jeżeli stać będzie ponad stronnictwami, jak ten miecz Demoklesa.

Grzmiące oklaski.

Po nim mówił p. Boliński, szewc, także za Niemczynowskim, i groził że rękodzielnicy rozbiją wybory.

Głosy z galerji: „Siadaj, siadaj!“

Z kolei wystąpił p. dr. Karol Lewakowski i w dłuższej mowie poświęconej apoteozie „prawdy“ zalecił kandydaturę Rewakowicza, jako idealnego przedstawiciela tej „prawdy“.

Dr. Stan. Czerkawski postawił następującą rezolucję:

„Zgromadzenie wyborców wyraża najwyższe uznanie dla Euzebjusza Czerkawskiego, dla jego nadzwyczajnej zdolności, prawości charakteru i stałości zasad, a jedynie dla podeszłego wieku jego przechodzi nad jego kandydaturą do porządku dziennego.“

Pan Barański (urzędnik namiestnictwa) woła: „To się należało, bo kiedy kandydat Czerkawski schodził z trybuny, ktoś w sali krzyknął „Idź spać!“

Pan Jägerman: Nie chcę nigdy ani zbyt chwalić, ani zbyt ganić; dlatego sprzeciwiam się przymiotnikowi „najwyższe“.

Dr. St. Czerkawski: W takim razie cofam całą rezolucję.

W zgromadzeniu powstał chaos.

Dr. Lill wołał, że zgromadzenie nie jest konsyljum lekarskiem, mogącem orzekać o czyjej starości; inne liczne głosy odezwały się że rezolucja jest ubliżającą dla posła.

Dr. Lill postawił rezolucję zalecającą wybór dra Czerkawskiego, a prof. Ciesielski poparł ją, zalecając, żeby p. Niemczynowski starał się o mandat z Izby handlowej, gdzie stanowisko rękodzielników jest przez bankierów zachwiane.

Ostatecznie odroczono decyzję nad rezolucją do czasu, kiedy dyskusja będzie już zupełnie wyczerpaną.

Potem zalecał jeszcze dr. St. Czerkawski kandydaturę Rewakowicza; dalej mówił p. Feliks Piątkowski, którego atoli w gwarze dosłyszeć nie było można.

Nareszcie wstąpił na trybunę p. Jägerman i został powitany grzmotem oklasków.

Naprzód dopiekał mówca „alchemikom“ Komitetu wyborczego, potem opowiadał, że jeszcze w r. 1875, dnia 3 maja przestrzegał dra Franciszka Smolkę — (nie Excellencję!) że kopiec Unji się zawali, co się w 13 lat później sprawdziło. Stąd wydedukował mówca, że jeżeli przyszłość naszę będziemy budowali tak, jak kopiec, to musimy się zrzec przyszłości.“ Dalej oświadczył dosłownie: „Ja Jaegerman, syn Józefa i Teresy z domu Zając nie robię sobie nic a nic ani z przyjaciół autora „Listów do Przyjaciela“, ani z przyjaciół kuratora zakładu drohowyzkiego“ i sądził, że na tej podstawie wolno mu postawić kandydatury jakie jemu się podoba. A więc, oświadczył w końcu, że głosować będzie na Romanowicza, Rewakowicza, Michała Walichiewicza i Uderskiego, inżyniera z Sambora.

Odezwały się w zgromadzeniu głosy, że to jest „*liberum veto*“, że w ostatniej chwili nie wolno na własną rękę stawiać kandydatów nie poleconych przez Komitet, ale tego już niesłuchano; wszyscy gremjalnie opuszczali salę. P. Kordys, krawiec, domagał się odroczenia zgromadzenia do dnia następnego.

Przewodniczący zwrócił uwagę, że nie ma na to czasu, bo z rana będzie obradować Komitet obszerniejszy, i zresztą afiszów zwołujących wyborców nie będzie można na czas wydrukować. Na to powstał znowu p. Jaegerman i gwałtownie domagał się odroczenia zgromadzenia, „bo cóż to jest za moda, ażebyśmy się wygadać nie mogli?“

Przewodniczący oznajmił wreszcie, że odracza zebranie do środy, do godz. 7 wieczorem, ale afiszów drukować nie każe.

P. Jaegerman: A od czegóż są dzienniki?“

Głosy: Ależ pan sobie z dzienników nic nie robisz!

Było już po 11 w nocy, zgromadzenie rozeszło się prawie całkiem, tylko p. Jaegerman stał jeszcze na trybunie w otoczeniu kilku najwytrwalszych polityków i polemizował z nimi...

Kronika.

Lwów, dnia 3 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Żurowa, w powiecie jasielskim, na restauracyę kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

Rewizyta cesarza Franciszka Józefa w Berlinie, naznaczoną została według dzienników wiedeńskich na 11 sierpnia. Data ta zgadza się najzupełniej z dyspozycjami podróżnemi cesarza niemieckiego, który dnia 8 sierpnia powróci z Anglji do Berlina, a niemniej z dyspozycjami Najw. Dworu, gdyż żałoba familijna po ś. p. Cesarzewiczu Rudolfie, kończy się 4 sierpnia, a Najj. Pan, zabawiwszy w Berlinie do 14 lub 15 sierpnia, będzie mógł zgodnie z pierwotnem postanowieniem przybyć przed 18 sierpnia do Ischl, gdzie w kole ściśle familijnem będzie obchodzoną rocznica urodzin monarchy.

P. Antoni Schiffner, radzca dworu i naczelny dyrektor poczt i telegrafów, wczoraj wyjechał w w podróż inspekcyjną, którą rozpoczyna od Tarnowa.

Podstęp. Tutejsze Biuro dzienników pozwoliło sobie wczoraj do rozmaitych pism, tak niemieckich, jak francuskich i polskich, które prenumeratorom lwowskim doręcza, dołączyć odbitkę z *Kurjera Lwowskiego* mowy Rewakowicza. Więc między innemi dołączyło także tę mowę do *Przeglądu*. Owóż spodziewamy się, że na przyszłość Biuro to nie pozwoli już sobie takich podstępnych nadużyć co do naszego pisma, tym zaś razem przepraszamy naszych abonentów, że ich uraczono produktem, który ani politycznej, ani literackiej nie ma wartości.

Towarzystwo gorzelników polskich odbędzie w sali Frohsinn (hotel Żorża) w dniach 6 i 7 lipca b. r. IV walne zgromadzenie, na które przewodniczący zaprasza członków towarzystwa i pp. właścicieli gorzelń interesujących się tym zjazdem. Na porządku dziennym zgromadzenia stoją sprawy Towarzystwa, jak: wybory uzupełniające, sprawozdania, wnioski i uchwalenie miejsca przyszłego zjazdu, dalej odczyty naukowe i pogadanki zawodowe.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odbędzie się w sobotę dnia 6 lipca 1889, o godzinie 10 rano w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. Dalszy ciąg dyskusji nad wykładem prof. St. Majerskiego. (Nauka geografji matematycznej na globusie) 2. Zapatrywanie pedagogiczne Arystotelesa. Ref. prof. Leon Ciliński.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokoł“ urządza w dniu 7 lipca wycieczkę do Stryja, w której udział wziąść mogą członkowie Towarzystwa wraz z rodzinami. Zapisać się należy w kancelarji Towarzystwa do 4 b. m.

Tyraljerka plakatowa w walce wyborczej już się rozpoczęła wśród murów naszego miasta. — Żółte i czerwone plakaty wzywają wyborców, aby głosowali jutro za p. Niemczynowskim; inne nawołują zwolenników kandydatury p. H. Rewakowicza.

Dotąd nie widać jeszcze odezwy komitetu miejskiego, więc nie wiemy dotychczas, kogo on zaleci na kandydata do czwartego krzesła.

Zaręczyny. Wedle depeszy, otrzymanych w Berlinie z Londynu, wkrótce mają się odbyć zaręczyny najmłodszej siostry cesarza Wilhelma, księżniczki Zofji, z najstarszym synem ks. Walji, księciem Albertem, urodzonym w r. 1864, starszym tedy o dwa lata od ks Zofji.

O krwawym zajściu donoszą z Rzymu: Żołnierz pewien, nazwiskiem Bozelli, który nie chciał spełniać służby wojskowej, strzelił najpierw do swego kaprala, następnie dał 42 strzałów, przyczem ciężko zranił majora Vanino, zabił kapitana, czterech żołnierzy i dwóch obywateli, w końcu zastrzelił siebie.

Dobry dowcip udał się jednemu z lwowskich pism humorystycznych na temat wyborów sejmowych. Zwracając się do stronników wiecu miast i miasteczek powiedziało to pisemko: Siejecie wicher, a będziecie mieli chyba tylko... „wicherka“! Owóż i ta przepowiednia zawiodła, bo i ten „wicherek“ umilkł na karpackiem podgórzu, a cała działalność tak szumnie zapowiadana komitetu miast i miasteczek spełzła na tem, że dopomagając w kilku miejscach wyborczych do rozbicia głosów, ułatwiono kilku włościanom mazurskim zdobycie mandatów poselskich. Prócz tego nie ma chyba komitet miejski pretensji do innych zasług, bo przecież pod tę rubrykę nie zechce on może wpisać wyboru p. Palcha w Jaśle.

Zmarli. Idzi Dołęga Dziubiński, starszy inżynier c. k. Namiestnictwa, zmarł we Lwowie, urodzony w r. 1825.

Wycieczka Węgrów na wystawę paryską. Wczoraj odjechało 850 Węgrów z Pesztu, do których zapewne i uczestnicy z Galicji się przyłączyli, celem gremjalnego zwiedzenia wystawy paryskiej. — Pojadą oni przez Włochy i w Turynie odwiedzą 87-letniego Kossuta. W komitecie urządzającym tę wycieczkę, powstała wielka sprzeczka, czy w bankiecie urządzić się mającym w Turynie na cześć Kossuta będą mogły być wygłoszone mowy polityczne, ostatecznie postanowiono pozostawić tę kwestję samemu Kossutowi do rozstrzygnięcia.

Zamek Mayerling. Roboty około przerobienia tego zamku na kaplicę, klasztor filjalny Karmelitanek i schronienie dla z niedołężniałych starców już się rozpoczęły. Kaplica powstanie z sypialni śp. arcyksięcia Rudolfa i z sąsiedniego pokoju. Sufity zostaną wyłamane, aby utworzyć kopułę. Sprzęty, które dawniej zapełniały owe myśliwskie komnaty, przeniesiono do innych pałaców cesarskich.

Niepoprawni unici. Korespondent *Mosk. Wied.* opisując uroczystości, w Wilnie w 50 rocznicę przyłączenia unitów, wypowiada nieoględnie pewną uwagę, z której widać niezadowolnienie Rosjan z powodu nieudania się rozgłośnej rocznicy.

„W ubiegłych świeżo uroczystościach — pisze on — nie mogłem pojąć jednej rzeczy, mianowicie zupełnej nieobecności przedstawicieli przyłączonego ludu zachodnio ruskiego. A przecież cóż było łatwiejszego, jak sprowadzić po dwóch lub trzech ludzi z każdej parafji, tak aby ogólna ich liczba dosięgła jakiej sotki! Gości tych włączyłoby się do procesji na równi z korporacjami, następnie należałoby wyznaczyć w soborze jakieś widoczne miejsce, wreszcie podjąć ich dobrem obiadem, herbatą i dopiero pozwolić im w pokoju wracać do domu. Ludzie ci rozwieźliby po kraju takie uczucia dla prawosławia, że żadne machinacje nie zdołałyby ich wykorzenić“.

Stanisław hr. Zamoyski, o którego śmierci donieśliśmy, był ostatnim synem ordynata Stanisława Zamoyskiego i Zofji z ks. Czartoryskich, założycielki warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.— Braćmi jego byli: Konstanty, Andrzej, Jan, Władysław, Zdzisław i August, którzy już wszyscy zeszli ze świata. Ożeniony był z Różą hrabianką Potocką i pozostawił oprócz synów, trzy córki: najstarsza jest za Augustem, synem Augusta hr. Potockiego z Różanki; druga za hr. Platerem, a trzecia za hr. Grocholskim, najstarszy zaś syn zmarłego ożeniony jest z hrabianką Trapani.

Zmarły jaśniał staremi cnotami przodków swoich, zachowując obyczaje angielskie, do których był przywykł od młodości. — Chętny do posług obywatelskich, czynny gospodarz, pan wyrozumiały i przychylny dla swych włościan, wytworzył on wśród nich przemysł fabryczny, podniesiony prawie do stopnia wyrobów galanteryjnych, odznaczonych niejednokrotnie na wystawach przemysłowych. Śp. Stanisław Zamoyski ujmującem swem obejściem i szlachetnością charakteru umiał jednać sobie serca wszystkich, kochano go też powszechnie.

Co o nas piszą? W warszawskim *Kurjerze Codziennym* znajdujemy w korespondencji ze Lwowa opisaną w następujący sposób tutejszą walkę wyborczą:

„Niedawno z zachowawczej twierdzy krakowskiej odezwał się głos bardzo powołany. Stanisław hr. Tarnowski, nazwał zwolenników swojego obozu, czyli stańczyków „szeregowcami działania“; zaś partyzantów postępu czyli warchołów „jenerałami przeczenia.“ Określenie to każdy nieuprzedzony znawca stosunków galicyjskich musi uznać jako bardzo trafne.

Wracając do wyborów lwowskich, chcemy przedstawić kandydatów...

Przedewszystkiem ubiegają się dawni czterej posłowie z dr. Franciszkiem Smolką na czele, którego uważać można jako dożywotniego posła miasta Lwowa.

Sędziwy a niestrudzony patrjarcha, który już przed 40 laty przewodniczył parlamentowi austrjackiemu, nie jawił się na zgromadzenie, nie wygłosił mowy programowej; cała jego przeszłość niech mówi za niego...

Dr. Smolka był niezawodnie jenerałem przeczenia, a teraz jest niewątpliwie szeregowcem działania mimo, że posiadł wysokie dostojeństwa; posiadł zaś te dostojeństwa dla tego, żeby sobie otworzyć pole do działania.

Franciszek Smolka w austrjackiej Radzie państwa czczony jest przez wszystkie stronnictwa. Przewodniczył obradom z taktem i wyrozumiałością, a tylko gdy się kiedy zanosiło na burdę ze strony prusofila Knotza, ustępował zwykle miejsca wiceprezesowi, energicznemu Clam-Martinicowi. Czasami u weterana odzywa się młoda żyła; dowodem mowa, jaką zagaił przedostatnie delegacje.

Poseł Smolka jest członkiem Wydziału krajowego; do biura 77-cioletni starzec przychodzi o godzinie 7 rano.

Drugim z kandydatów jest dr. Euzebjusz Czerkawski. Zdolność pierwszorzędna, ale natura biurokratyczna, naginająca się do każdego systemu, dziś siła wysoce użyteczna w każdym dziale prac parlamentarnych. W Radzie państwa nieraz dr. Czerkawski, jako referent budżetowy, suchym swym, zimnym głosem recytuje z pamięci olbrzymie cyfry. W sejmie kandydat, który jest profesorem filozofji na uniwersytecie tutejszym, mniej wybitną odgrywał rolę, gdyż brak mu wymowy.

Bardzo systematycznym jest poseł dr. Bernard Goldman. Postać niepokaźna, ale umysł podniosły. Ten kandydat w każdej pracy obywatelskiej żywy bierze udział, a w Sejmie znany jest z gorliwości, z jaką załatwia wydzielone sobie referaty. Barwy umiarkowanie postępowej, p. Goldman jest wzorowym typem żyda, spełniającego obowiązek swój w obec narodu, wśród którego żyje.

Wystąpili z kolei z mowami dwaj jenerałowie przeczenia, z zawodu dziennikarze, poseł Tadeusz Romanowicz i kandydujący od niepamiętnych czasów Henryk Rewakowicz.

Są to dwaj Ajaksy opozycji galicyjskiej, z których pierwszy walczy w Krakowie a drugi we Lwowie.

P. Tadeusz Romanowicz jest niewątpliwie retorem znakomitym. Głos ma donośny, a wykład jasny i porywający. To wszakże powołanie retora odbiło się na całej jego karjerze dziennikarskiej i parlamentarnej.

P. Henryk Rewakowicz jest niezawodnie dziennikarzem z powołania, ale politykiem nigdy nie będzie z powodu krótkiego wzroku, który nie zdoła ogarnąć horyzontów chwili.

Pp. Romanowicz i Rewakowicz przeczą, a nie działają, niszczą, a nie budują; mają z pewnością dobre zamiary i szczere zapały, ale w polityce więcej znaczy spryt i rozwaga.

Popisywali się jeszcze dr. Józef Weigel, którego imię po raz pierwszy wypływa w katalogu znakomitości politycznych, i p. Stanisław Niemczynowski, poseł do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowej.

P. Stanisław Niemczynowski nie ma nic do czynienia z miarą Fidjasza; jest bowiem z zawodu krawcem. Na glebie jednak tromtadracji lwowskiej urósł już dawno na męża stanu. Do Sejmu kandyduje niezachwianie, tak jak p. Rewakowicz; raz przecie w przededniu wyborów cofnął swój zamiar poselski z bardzo zabawnego powodu...

Pewnemu humoryście oderwał się był właśnie w ów dzień guzik, pochodzący z magazynu kandydata. Z przerażeniem odczytał na guziku napis: „*S. Niemczynowski. Lemberg*“ i natychmiast w dzienniku swoim umieścił wiersz, którego końcowy ustęp tak opiewał:

Bo patrjotyzm w tem polega,
Że rękodzieł mistrz natchniony,
P. Stanisław Niemczynowski,
Niemczy nasze pantalony...

Wiersz ten zabił kandydaturę krawiecką; mąż stanu nie przyszedł nawet do ratusza.

Czy teraz zostanie posłem, nie można właściwie przepowiedzieć.

Prawdopodobnie, jak głoszą statystycy usposobień politycznych, wybrani zostaną wszyscy dotychczasowi posłowie; a może przyjdzie do ściślejszego wyboru pomiędzy spokojnym Czerkawskim a buchającym jak wulkan Rewakowiczem.“

Nekrolog. Z Nowego Sącza nam piszą:

W ubiegłym miesiącu zmarła tu śp. Teresa z Marynowskich Daniłowiczowa, typ prawdziwie polskiej niewiasty, szanowana i kochana przez wszystkich dla wysokich zalet umysłu i serca.

Śp. Teresa — którą nazywaliśmy tu wszyscy jenerałową — pochodziła ze szlacheckiej rodziny, z tej szlachty sanockiej, której typy dał nam w swych powieściach Zygmunt Kaczkowski — „chłopy z sercem na dłoni a rękę na kordzie, którym Turka i Tatarzyna jednem cięciem na dwoje płatali“. Z takiego gniazda pochodziła śp. Teresa. Wychowanie piękne, stanowisko, wdzięki i urok przy znacznej fortunie zjednały jej licznych wielbicieli i starających się o jej rękę, z pomiędzy których wybrała jenerała Miłosza Daniłowicza, z którym się w czasie podróży z ciotką swoją Marynowską poznała w Belgradzie. Po kilku już latach owdowiawszy, powróciła do kraju i osiadłszy w rodzinnej wsi Kamionce, nie weszła już w powtórne związki małżeńskie. Następnie przeniosła się do Nowego Sącza i tu dobrym uczynkom zupełnie oddana, zasłużyła sobie na chlubne miano „matki ubogich“.

Jaką miłością otaczała ją ludność tutejsza, przykład tego widzieliśmy w roku 1875, kiedy sędziwa (bo już 80 lat licząca) staruszka pokaleczoną została przez spłoszone konie. Wiadomość o tem zaniepokoiła całe miasto i wywołała gorącą obawę o jej zdrowie i życie, a radość z minionego niebezpieczeństwa była powszechną. — Odzyskawszy zdrowie, żyła jeszcze lat czternaście, zachowując czerstwość sił, humor i swobodę umysłu aż do ostatnich dni, świadcząc ludziom dobrodziejstwa.

Ludność z miasta i okolicy zebrała się tłumnie by oddać ostatnią posługę zacnej niewieście.

Cześć jej pamięci!

Stoliki wirujące. W Warszawie powraca znowu mania wirających stolików. Dzienniki tamtejsze donoszą, że w niektórych domach, poważne towarzystwa, złożone z pań i mężczyzn, odbywają perjodyczne posiedzenia pod wodzą magików-amatorów.

Rewizyta carska. *Koeln. Ztg.* z wyższego jak się zdaje natchnienia, mówi o wieściach, tyczących się oczekiwanej rewizyty cara:

„Nie potrzeba — mówi ona — być nawet bardzo wtajemniczonym w zamiary petersburgskie, aby pojąć, że car cesarzowi niemieckiemu nie może oddać wizyty gdzieindziej, jak w jego rezydencji, tak samo jak oczekiwał wizyty cesarza i otrzymał ją też nie gdzieindziej, jak w swej rezydencji. Cóżby car był powiedział na to, gdyby w roku przeszłym był odebrał od cesarza list takiej n. p. treści, że chcąc w czasie podróży swej do Sztokholmu złożyć mu wizytę, prosi go, aby był łaskaw udać się do Libawy i tam przyjąć odwiedziny jego“.

A jednak w wieściach tych — powiada *Czas* — rozpuszczanych o przewidywanej rewizycie cara, przypisują wyraźnie carowi, że mógłby uczynić coś podobnie niestosownego i wybierając się do Fredens-

borga, poprosić cesarza, aby się udał do Kielu i tam przyjął wizytę jego.

„Wiemy zresztą z pewnością, że dotąd rewizyta cara u dworu pruskiego w żaden, nawet pozory sposób poruszoną nie została“.

W kołach berlińskich domyślają się, że uwagi *Koeln. Ztg.* są pewnym rodzajem wywdzięczenia się za spokojny przejazd następcy tronu rosyjskiego przez Berlin, bez zważania na to, kto tam rezyduje.

Walka o neofitkę. Przed kilku dniami Nowy Sącz był widownią zajść ulicznych, których powodem była młoda neofitka Anna Szpira, narzeczona strażnika skarbowego, Kazimierza Mikołajskiego. Szpirówna, wychrzciwszy się, zamieszkała w towarzystwie wymienionego narzeczonego swego i kilku innych osób, udać się do klasztoru PP. Klarysek, ale w chwili gdy wsiadano do powozu, otoczoną została przez tłum żydów, którem przewodniczył jej krewni, i uprowadzoną przez nich mimo oporu osób, stających w jej obronie. Przyszło nawet do bójki, lecz, dzięki interwencji organów bezpieczeństwa i taktowi przełożeństwa miejscowego kahału, umysły wiec się uspokoiły i Szpirówna ostatecznie odesłaną została do klasztoru PP. Klarysek. Młoda neofitka jest córką dzierżawcy propinacyjnego w Sokole.

Ze Szczurowej nam piszą:

Dnia 25 z. m. odbył się w Szczurowej ad Słotwina, doroczny popis uczniów i uczennic szkoły 3-klasowej ludowej, pod przewodnictwem Wielebnego ks. Jana Kitrysa, powszechnie szanowanego proboszcza i kanonika tej parafji, oraz delegata Rady powiatowej i dziedzica p. Jana Kępińskiego, i w obec bardzo licznie zebranej publiczności składającej się przeważnie z rodziców dziatwy szkolnej, która przytomnie, śmiało i trafnie na pytania swych nauczycieli odpowiadała. Po skończeniu popisu rozdano bardzo piękne nagrody, tak w książkach jakoteż i w ubraniach, przeznaczonych dla biedniejszych dzieci. Nagrody w ubraniach pochodziły od p. Jana Kępińskiego, dziedzica Szczurowy, który jak co roku, tak i teraz, obdarował odzieżą chłopców i dziewcząt, a oprócz tego ofiarował i chusteczki w wartości przeszło 30 zł. dla nich, któremi to przedmiotami obdzielono 421 najuboższych dzieci. Za dar tak hojny składają nauczyciele szlachetnemu ofiarodawcy, w imieniu biednych dzieci, stokrotne Bóg zapłać!“

C. S. i K. M.

Ze Staregosioła nam piszą:

Od kilku lat nosiliśmy się z myślą założenia u siebie ochotniczej straży ogniowej.

Z wiosną roku bieżącego myśl tę poruszono na nowo, skutkiem licznych pożarów, które kraj nasz w bieżącym roku nawiedziły.

Za zezwoleniem namiestnictwa założyliśmy straż ogniową ochotniczą, przy czem na niejedną natrafiliśmy trudność. — Udaliśmy się prawie do wszystkich instytucyj krajowych o pomoc. Niektóre odmówiły nam jej, a inne jeszcze nie odpowiedziały.

Dotychczas przyszło nam z pomocą krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń przez nadesłanie 50 zł. na ręce p. Seweryna Henzla. Rada powiatowa miasta Bóbrki udzieliła 10 zł. — Dobrowolne datki nadesłali:

Pp. Seweryn Henzel z Szołomyi zł. 5, ks. Antoni Andrzejowski ze Staregosioła 5, Kahany z Wodnik 2, Ksawery Hirschler z Horodysławic 2, Karwatowa z Kocurowa 2, ks. Jan Bilinkiewicz i Schwager z Dźwinogrodu po 1, Ziobrowski z Suchodoła 1, Walewski i ks. Fiałkowski z Dawidowa po 1, Summer Buksbaum ze Staregosioła 5, I. S. Ouder ze Staregosioła 1.50, Józef Susłowski ze Staregosioła 2, pani Gebauer i pan Branders z Romanowa po 1, Fleischer z Podjarkowa 1. — Razem 31.50.

Z tych skromnych funduszów umundurowano tymczasem ochotników i sprawiono niezbędne narzędzia ratunkowe. Sikawkę wypożyczyliśmy tymczasem od kolei. Celem sprawienia własnej sikawki i innych potrzebnych rekwizytów, oraz umundurowania reszty strażaków, oczekujemy dalszych datków Szan. Publiczności, które nadsyłać prosimy pod adresem „Towarzystwo ochotniczej straży pożarnej w Staremsiole ad Bóbrka“.

Nadmienić tu jeszcze musimy, że bardzo wiele zawdzięczamy stan. Związkowi ochotniczej straży pożarnej we Lwowie; to też przedewszystkiem mu serdecznie za pomoc moralną jak i materjalną.

Na podziękowanie Panu Bogu za dotychczasowe powodzenie, jak i na uproszenie Go nadal odbędzie się staraniem naszego Towarzystwa solenne nabożeństwo w tutejszym kościele parafjalnym dnia 3 lipca rb., w którymto dniu nasza ochotnicza straż ogniowa działalność swą rozpocznie.

Nakoniec w imieniu naszego Towarzystwa poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia najserdeczniejszego podziękowania za datki wszystkim wyżej wymienionym ofiarodawcom.

Starosioło 26 czerwca.

Szymon Spennadel
naczelnik straży i wydziałowy.
Michał Domiszewski
człon. wydziału i adj. naczeln. straży.

Odysea trzech gimnazjalistów. Trzech uczni gimnazjum w Kownie, sprzykrzywszy sobie zapewne nauki, postanowili odbyć podróż morzem naokoło świata. Kupili więc łódkę i rewolwer, zaopatrzyli się w żywność i na łódce swej popłynęli Niemnem w nadziei dopłynięcia do Bałtyku. W Kownie jednak spostrzeżono przybycie trzech młodzieńców i zaczęto ich szukać. [illegible] łódkę, która ich w niewielkiej odległości od Kowna doścignęła. Jeden z uczni nie chciał się dać dobrowolnie odwieźć do Kowna i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie, dwóch pozostałych oddano rodzicom.

Sędziwy wiek. W Czyżykowie koło Lwowa zmarła w tych dniach kobieta Kubalewiczowa w 112 roku życia. Była ona małoletkiego wzrostu i chudziutka, a w ostatnich latach życia nie mogła już chodzić o własnych siłach i musiano ją nosić na rękach, jak dziecko.

U spirytystów.

Do znanego spirytysty i wywoływacza duchów przychodzi dwoch panów.

— Proszę pana, pragnąłbym pomówić chwilkę z duchem mej siostry Karoliny — odzywa się pierwszy.

— A ja z duchem mego wuja — rzecze drugi.

— Do usług panów.

W pokoju robi się ciemno — żądane duchy zjawiają się, rozpoczyna się rozmowa — potem wszystko znika.

— Należytość pańska? — odzywa się pierwszy z panów do spirytysty.

— Tyle a tyle.

— Oto jest — tylko proszę pana, ja nigdy siostry nie miałem.

— Ani ja wuja.

Literatura i Sztuka.

* **Mamy nową komedję Bałuckiego:** „Ciężkie czasy“, na tle stosunków galicyjskich, która przedstawiona w Warszawie w „Belle-Vue“ odniosła spory tryumf.

* **Pan Wołodyjowski,** powieść Henryka Sienkiewicza, wyszła w tych dniach w Madrycie w przekładzie hiszpańskim.

* **Na wystawę** sztuk pięknych nadeszły dwie zbiorowe palety wielkich rozmiarów, malowane przez krakowskich i monachijskich malarzy. Pierwszą ofiarowali p. Bałuckiemu w hołdzie artyści polscy zamieszkali w Monachjum; drugą wykonali w Krakowie pp. Benedyktowicz, Bergman, Kossak, de Laveau, Malczewski, Piotrowski, Pochwalski, Pruszkowski, Radziejowski, Römer, Stachiewicz i Wodzinowski. Oprócz tych dwóch nader zajmujących i całkiem oryginalnych utworów, zasługują z obrazów nowo nadesłanych na uwagę: „Lisowczyki“ Szernera, „Sadź“ Piechowskiego, i „Powrót z jarmarku“ Stasiaka.

* **Komitet konkursowy** do ocenienia prac nadesłanych w skutek rozpisania konkursu na napisanie „Żywota Tadeusza Kościuszki“, złożony z pp. dra A. Asnyka, Michała Bałuckiego, dra A. Sokołowskiego, ks. kan. dra Stanisława Spisa i Jana Skirlińskiego w Krakowie, uznał że z dwunastu prac nadesłanych żadna nie odpowiedziała w zupełności warunkom konkursu, i trzy tylko zasługiwały na wyróżnienie.

Postanowiono przeto nikomu nie przyznawać nagrody, lecz autorów trzech wyszczególnionych rozpraw: „Miłość i cnota“, „Polska to wolność“ i „Kto historji swej nie zna i w niej się nie kocha, jest jako dziecię, które matki i ojca nie zna“, zaprosić, ażeby rzecz napisaną przez siebie w myśl wskazówek sądu konkursowego przerobili i najdalej do 15 października rb. do sekretarza komitetu nadesłali, poczem sędziowie wyrok swój wydadzą i pracę nagrodzą.

W celu otrzymania wskazówek autorowie zgłosić się mogą do sekretarza Towarzystwa dra Serafina Chmurskiego, adwokata krajowego (ul. Poselska l. 20) w Krakowie.

Część ekonomiczna.

= **Likwidacja galic. Zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie.**

Dnia 28 czerwca odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. Zakładu kredytowego ziemskiego celem przyjęcia do wiadomości sprawozdania dyrekcji i Rady nadzorczej z czynności za rok 1888, oraz celem powzięcia uchwały w sprawie proponowanej likwidacji Towarzystwa.

Zgromadzeniu przewodniczył Andrzej hrabia Zamoyski, obecnych było 19 akcjonarjuszów, reprezentujących 226 głosów i 2085 akcyj. — Z porządku dziennego odczytał dyrektor dr. Franciszek Piekosiński sprawozdanie Dyrekcji, Andrzej hr. Zamoyski sprawozdanie Rady nadzorczej, poczem zgromadzenie uchwaliło przyjąć takowe do wiadomości i udzielić dyrekcji absolutorjum.

Następnie uchwaliło zgromadzenie wnioski dyrekcji i Rady nadzorczej względem likwidacji Towarzystwa. Treścią takowych jest, iż likwidację powierza się Bankowi krajowemu, przyznając mu tytułem wynagrodzenia 1 procent od ściągniętych aktywów zakładu. Równocześnie przenosi się siedzibę Towarzystwa do Lwowa, w Krakowie zaś pozostaje tylko zastępstwo likwidatorów.

W końcu wybrano do komitetu rewizyjnego na wniosek p. Stanisława Homolacsa pp. Adama Jędrzejowicza, dr. Franciszka Piekosińskiego i Karola hr. Scipio. Wszystkie powyższe uchwały zapadły jednomyślnie.

= **O stanie zasiewów w Przedlitawji** podaje sprawozdanie ministerstwa rolnictwa z 24 z. m. wiadomości niezbyt pocieszające, a które dają się streścić w tem, że jakość przyszłych zbiorów stoi wszędzie w ścisłym stosunku do ilości opadów, które nawiedzały pewne okolice w miesiącach wiosennych. Gdzie przeto padały deszcze, tam będą zbiory lepsze lub nawet wcale dobre, gdzie zaś ich nie było, tam sprzęt będzie miernym, lub nawet złym zupełnie. Wyjątków i tu nie brak od tej ogólnej reguły, lecz są one bardzo nieliczne, bo dotyczą jeno okolic z glebą zimną i kwaśną, gdzie wprawdzie posucha przyniosła korzyści, lecz gdzie uprawia się zwykle mało zbóż szlachetniejszych.

W Galicji rozpoczęły się już żniwa. Jak co roku początek zrobiła Galicja zachodnia, lecz nawet na Podolu **żyta** już prawie gotowe pod sierp, a właściwie pod kosę, bo są tak rzadkie, iż nie warto schylać się po nie sierpem, a nie ma też obawy, aby z nikłych kłosów cedzić się mogło ziarno wątłe i skurczone. **Pszenica** wnet pójdzie za przykładem żyta, słoma jej nabrała już złotawego koloru, a ziarno pod palącemi promieniami słońca twardnieje i kurczy się niestety W wielu okolicach posucha tak wypaliła trawę i konicz, iż na karm dla bydła koszą się zielone owsy lub jęczmiona. Na suchych łąkach nie zebrano dotąd ani jednej kopicy siana, a tam, gdzie sianożęć leży niżej, pokosy są bardzo cienkie.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4381 sztuk opasowego, i 747 sztuk chudego. Razem 5128 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 2028 sztuk opasowych i 148 sztuk chudych; z Bukowiny 184 sztuk opasowych. — Ogółem przypędzono o 729 sztuk mniej, z samej zaś Galicji o 37 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była spokojna. — Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem nie zmieniły się. — Nie sprzedano 28 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 51, towar przedni po 52 do 54 zł., a wyjątkowo —.— zł.; węgierskie woły opasowe po 47 do 53 zł., towar przedni po 54 do 56 zł., wyjątkowo do —.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 53 zł., towar przedni 54 do 56 zł., wyjątkowo 58 zł.; krowy 22 do 26 zł., stadniki 24 do 27 zł., bawoły po 17 do 20 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 26 do 122 zł. za sztukę.

= **W Wiedniu** sprzedają już na targu nowe żyto i nową pszenicę.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 2 lipca.

Wskutek posuchy i upałów żniwa tegoroczne rozpoczynają się znacznie wcześniej, bo w Węgrzech już są w pełnym toku a u nas żniwo żytnie także już rozpoczęto. Rezultaty zarówno co do ilości jak i co do jakości są w ogóle niezadowalniające.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ceny pszenicy znowu cokolwiek się podniosły. Żyto i jęczmień po cenach dawniejszych napotykało chętnych nabywców. Owies poszukiwany po cenach wyższych.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.— do 8.50, za czerwoną 8.— do 8.40, za żółtą 8.— do 8 30; za żyto 7.— do 7.35, za jęczmień 6.50 do 7.35, za owies 7.25 do 7.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 1 lipca.

(Z) Oczekiwania, że z początkiem nowego miesiąca nastąpi pomyślny zwrot, nie zawiodły. Uspokojenie na polu politycznem usunęło także brak gotówki, jaki na giełdzie uczuć się dawał. Brakło wprawdzie i dziś ducha spekulacyjnego na wielką skalę, nie było bowiem inicjatywy z zagranicy, w każdym razie jednak, szczególniej w rentach był ruch bardzo ożywiony. W rencie majowej była repryza najsilniejszą i kurs jej podniósł się mniej więcej o $^3/_4$ pr., a tak samo renty srebrnej.

Nie tak znacznie podniósł się kurs rent węgierskich, prawdopodobnie skutkiem niekorzystnych wiadomości o stanie urodzajów na Węgrzech. Renty węgierskie podniosły się zatem tylko o $^1/_4$ pr. Znacznym był także popyt za prjorytetami i akcjami kolei gwarantowanych przez państwo, natomiast na właściwem polu spekulacyjnem t. j. w papierach bankowych, panowała zupełna cisza. Losy tureckie poszły nieco w górę, spadły zaś nieznacznie tureckie akcje tytoniowe.

W dewizach i walutach panowało usposobienie nader mdłe.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 302 25, węgier. 314 25, anglob. 123·—, uniony 226 25, bankvereiny 106·10, länderbanki 227·50, ludwiki 203·50, czerniowiec. 237 50 renta papier. 84·05, srebrna 84 80, austrj. złota 109 45, papier. 99 65, węg. złota 100 65, papierowa 95·20.

Ruble 1·21$^1/_2$ zł.

Ostatnie wiadomości.

Lwowski komitet obszerniejszy na dzisiejszem swem posiedzeniu uchwalił większością głosów polecić wyborcom p. Michała Michalskiego, kowala, na czwartego posła ze Lwowa, a to pomimo, że p. Michalski sam oświadczył publicznie, że nie kandyduje i mandatu nie przyjmie.

Telegramy „Przeglądu“.

Łańcut 3 lipca (pryw.) W ściślejszych wyborach wyszedł z urny zwycięzcą p. Bolesław Żardecki, wiceprezes Rady powiatowej.

Biecz 3 lipca (pryw.). Po wyborze p. Adama Skrzyńskiego posłem sejmowym, który to wybór znakomita większość powiatu z entuzjamem przyjęła do wiadomości, zgromadzili się liczni reprezentanci duchowieństwa, obywatelstwa i władz w Zagórzanach, gdzie wyprawiono ucztę na cześć nowego posła. Na uczcie wypito zdrowie p. Adama Skrzyńskiego, jako istotnego przedstawiciela interesów powiatu i kraju.

P. Edward Milikowski wzniósł toast na cześć namiestnika hr. Badeniego, który z nieopisanym zapałem wychylono.

Wieczorem udali się zgromadzeni do Biecza. Miasto rzęsistą illuminacją, muzyką, wystrzałami z moździerzy i ogniami sztucznemi dało wyraz radości z powodu wyboru p. Skrzyńskiego. W mieście byli obecni wszyscy wyborcy włościańscy. W magistracie witała nowego posła cała rada miejska i poleciła opiece jego sprawy starożytnego grodu Biecza.

Z niemniejszym zapałem i oznakami szczerej sympatji witano starostę gorlickiego p. Bańkowskiego, mianowanego niedawno honorowym obywatelem miasta Biecza.

Wiedeń 3 lipca. Komisja delegacji węgierskiej dla spraw zagranicznych przyzwoliła wczoraj kredyt dodatkowy 750 000 reńskich w złocie na zakupno pałacu dla ambasady austrjackiej w Berlinie.

Sprawozdanie węgierskiej komisji dla spraw zagranicznych wyraża zadowolnienie z powodu zapewnień mowy tronowej o niezmienionym kierunku austro-węgierskiej polityki i przyjaźnych stosunków z wszystkiemi państwami, i wzywa rząd, ażeby się starał istniejące nieporozumienia pokojowo załatwić. Sprawozdanie to wspomina w gorących słowach o sojuszu z Niemcami i Włochami, który zabezpieczony jest przeciw wszelkim usiłowaniom naruszenia go, a tą potęgą, jaką reprezentuje, potrafi utrzymać w karbach tych, którzy chcieliby forytować interesa specjalne na koszt europejskiego porządku prawnego.

Sprawozdanie pochwala także zasadę, że państwa wschodnie powinny same o swym losie decydować i sprzeciwia się tak zwanemu podziałowi interesów wedle sfer, wspomina sympatycznie o wzrastającem rozwoju Bułgarji i wyraża nadzieję, że kraj ten wkrótce pokona wszelkie trudności i ostatecznie się skonsoliduje.

Prawo Serbji decydowania o swym losie także nie może być naruszonem, jak długo rząd serbski liczyć się będzie z międzynarodowemi względami, jakie każde państwo winne jest spokojowi i bezpieczeństwu każdego sąsiada. — Sprawozdanie uznaje w końcu, że polityka zagraniczna prowadzoną była zręcznie ku obronie pokoju, godności, praw i interesów monarchji i bez obawy oczekuje dalszej jej działalności.

Wiedeń 3 lipca. W komisji budżetowej delegacji austrjackiej odpowiedział minister Kallay na zapytania kilku delegatów w sprawie Bośnji i Hercogowiny. W odpowiedzi swej oświadczył minister, że koleje w Bośnji i Hercogowinie o wąskim torze odpowiadają zupełnie wymaganiom wojskowym i handlowym. Tylko najwyższe posady urzędnicze przy kolejach obsadzone są wyższymi wojskowymi, zresztą wzięty jest cały personal kolejowy ze stanu cywilnego. To zarządzenie okazało się zupełnie dobrem. Bezpieczeństwo w krajach okupowanych jest większe aniżeli powszechnie mniemają, — a świadczenia podatkowe ludności w porównaniu do sąsiednich państw bałkańskich są mniejsze.

Minister opisał obszernie sposób postępowania przy ściąganiu dziesięcin i oświadczył, że egzekucje podatkowe bardzo rzadko się zdarzają.

Handel robi wielkie postępy, czego dowodzi zwiększenie się dochodów kolejowych, założenie banku w Serajewie i kasy oszczędności w Brcka, przez krajowe żywioły.

Także i na polu rolnictwa zaznaczyć można szczególnie w północnej części kraju znaczne postępy, które oczywiście rząd wspiera. Przez nieznaczne zwiększenie żandarmerji okazała się zbędną asystencja wojskowa przydawana dotąd.

Na samo wojsko bośniackie wydanym będzie w r. 1890 przeszło miljon zł., co wynosi mniej więcej 11 procent ogólnych dochodów krajowych.

Wiedeń 3 lipca. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej przyjęła nadzwyczajny budżet wojskowy i kredyt dodatkowy.

W ciągu debaty podniósł minister wojny potrzebę zaopatrzenia kawalerji w karabiny Mannlichera, gdyż i ta może przyjść w położenie prowadzenia walki ręczną bronią palną, a amunicja musi być jednolitą dla całej armji. Wojsko jest z nowego karabinu nadzwyczaj zadowolnione.

Co się tyczy kwalifikacji niemieckiego karabinu Mannlichera, to minister nie czuje się w prawie wydawać swego sądu w tej mierze, zapewnić jednak może, że ulepszenia w niemieckim karabinie są bardzo nieznaczne a nasz karabin nie jest wcale droższym od niemieckiego. Zresztą nie jest minister powołanym wyjawiać tajemnic fabrycznych.

Z wielką gorliwością pracują w armji naszej nad wydoskonaleniem i karnością żołnierzy w strzelaniu; ciężar ogólny, jakim żołnierz nasz jest obładowany wedle nowego wyekwipowania, nie jest lżejszym od dawnego, gdyż zmniejszył się wprawdzie ciężar wyekwipowania, ale za to żołnierz nosi przy sobie więcej amunicji, lecz ciężar ten ogólny jest odpowiedniej rozdzielony.

Co się tyczy przejścia oficerów rezerwowych do czynnej służby, minister ułatwia to przejście wszystkim reflektującym na to.

Na razie nie ma zamiaru zwiększenia kawalerji, dokonanem zostanie tylko uzupełnienie jej na zwykłą stopę pokojową.

Kredytu dodatkowego musi żądać minister w interesie odpowiedniej dyslokacji wojsk.

Komisja budżetowa delegacji austrjackiej obradowała nad żądaniem nadzwyczajnego kredytu wojskowego dla Bosnji i Hercogowiny. — Wszyscy mówcy uznali znaczny postęp krajów okupowanych. Chlumecki podniósł to, że Austria, jakkolwiek kosztem ciężkich ofiar, przecież wypełnia misję, powierzoną jej przez Europę z najlepszym skutkiem, a misja ta Austrji jest dobrodziejstwem dla tamtejszej ludności.

Minister wspólnych finansów Kallay dał obszerne wyjaśnienie co do stosunków, panujących w krajach okkupowanych.

Komisja przyjęła w końcu jednogłośnie wniosek referenta i uchwaliła zamieścić w sprawozdaniu komisji wyjaśnienie o ekonomicznym rozwoju krajów okkupowanych, dające jasny na cyfrach oparty obraz tego rozwoju pod zarządem austrjackim.

Wniosek referenta dotyczący budżetu spraw zagranicznych przyjęto także jednogłośnie.

Hr. Kalnoky odpowiedział na interpelację w sprawie uwięzienia akademika Dwernickiego przez władze rosyjskie.

Wedle wiadomości urzędowych, nadesłanych przez austrjacką ambasadę w Petersburgu i jeneralnego konsula austrjackiego w Warszawie, uwięziono Dwernickiego na granicy z tego powodu, ponieważ przy rewizji znaleziono przy nim przymocowane na ciele pod ubraniem różne pisma anarchistyczne i książki odnoszące się do ostatniego powstania polskiego.

Dwernicki miał zamiar rozpowszechnić te pisma w Rosji. To stanowi wedle ustaw rosyjskich zbrodnię podburzania. Śledztwo w tej sprawie jest już ukończone i sprawa ta zostanie wkrótce ostatecznie załatwioną.

Komisja wojskowa delegacji węgierskiej przyjęła nadzwyczajny budżet wojskowy i kredyt dodatkowy.

Rzym 3 lipca. Przy końcu posiedzenia Izby interpelowali Imbriani i dziesięciu innych radykalnych deputowanych, z powodu postępowania innych rządów wobec Szwajcarji, o zachowanie się rządu włoskiego.

Crispi odpowiedział, że rząd włoski nie zainicjował co do Szwajcarji żadnej akcji.

Według *Tribuny* pozostanie konstantynopolitański ambasador Blanc na własne żądanie jeszcze jakiś czas w Rzymie do dyspozycji ministerium.

Król przyjmował jadącego na urlop posła austrjackiego Brucka i Goedel Lannoya, mianowanego posłem austrjackim w Lizbonie.

Praga 3 lipca. Wedle wiadomego dotychczas wyniku wyborów sejmowych, utracili staroczesi 21 mandatów na rzecz młodoczechów, którzy przedtem z kurji wiejskich mieli tylko 6 reprezentantów, obecnie zaś będą ich mieli 27.

W niemieckich okręgach wybrani zostali dotychczas wszyscy dawni posłowie. W Karolinenthal upadł przy wyborach Zeithammer przeciw Juljuszowi Gregrowi.

Zica (w Serbji) 3 lipca. 101 strzałów armatnich oznajmiło ludowi, że namaszczenie króla dokonanem zostało. Między ludnością panuje wielki zapał.

Pierwszą depeszę gratulacyjną nadesłał dziś o godzinie 8 rano z Belgradu poseł austrjacki Hengelmüller w imieniu cesarza austrjackiego, wyrażając w niej uczucia przyjaźni i życzenia pomyślności.

Bezpośrednio po dokonaniu namaszczenia wysłał serbski prezydent ministrów depesze do Milana i Natalji, w której oznajmił im o dopełnieniu tego aktu.

Nadeszły tu depesze gratulacyjne od Milana, Natalji i cara. Poseł rosyjski Persiani obecnym był przy uroczystości w wielkim stroju galowym.

Kraljewo 3 lipca. Przy przyjęciu Persianiego podniósł reprezentant gminy w swej mowie, że dawne zgodne działanie Rosjan i Serbów w interesie oswobodzenia narodu serbskiego żyje wciąż w wspomnieniu każdego Serba. Serbowie przepełnieni są uczuciami sympatji i wdzięczności dla potężnego narodu rosyjskiego

Persiani wyraził radość, że może być obecnym przy namaszczeniu króla pochodzącego z dynastji pełnej sławy, a uroczystości tej towarzyszy sympatja całego narodu rosyjskiego.

Stuttgart 3 lipca. *Staatsanzeiger* zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby deputacja pułku rosyjskiego nie chciała pić toastu na cześć Niemiec.

Taki wypadek wcale nie zaszedł, przeciwnie oficerowie rosyjscy zachowali się we wszystkich pułkach, do których byli zaproszeni, jak najuprzejmiej i z wielką dystynkcją, brali udział we wszystkich toastach i ani wcześniej, ani też ostentacyjnie nie opuszczali zebrania.

Tryjest 3 lipca. Deputacja tutejszej kolonji włoskiej wręczyła adres ufności konsulowi włoskiemu Durando.

Rzym 3 lipca. W odpowiedzi na interpelację wczorajszą Benediniego, wniesioną w Izbie w sprawie wrzekomego niedozwolenia ze strony władz austro-węgierskich wylądowaniu włoskiemu towarzystwu urządzającemu wycieczkę spacerową, oświadczył Crispi, że oczekuje w tej sprawie informacyj, a po nadejściu ich poda je bezzwłocznie do wiadomości izby.

Nadesłane.

Wezwaniom nie zwykłem czynić zadość, tylko w drodze ściśle urzędowej. Z góry oświadczam, iż korespondencją z Gorlic zamieszczoną w nr. 143 *Przeglądu* bynajmniej nie miałem zamiaru obrażania Pana marszałka Władysława Płockiego i ubliżania Jego osobie. Zaznaczam natomiast, że nieprzyjazny stosunek obywatelstwa pomiędzy sobą zwłaszcza w jednym i tym samym powiecie jest z gruntu wadliwym i tą przewodnią myślą kierowałem się w mojej korespondencji. Nietylko starostwa ale i reprezentacje rady powiatowej powinny stać na uboczu walki wyborczej; płacę podatek na radę powiatową nie na to, aby takowa popierała wybór kandydata, nie według mego przekonania.

Wyrażenia, jakoby Pan marszałek stał się „manekinem“ partji contra Skrzyński, które jak przypuszczam dało Mu powód do wezwania, abym wyjawił moje nazwisko, użyłem jedynie, jakkolwiek niewłaściwie, dla uwydatnienia zdania ogółu, że popieranie kontrkandydata przez Pana marszałka robi wrażenie nacisku, jaki na Niego inne interesowane osobistości wywierają. Dalszy zaś ustęp pochodzi z opowiadania przez inne osoby, które zapewne nie umiały sobie tego wytłumaczyć, aby reprezentant obywatelstwa z taką energią i tak gorąco występował przeciw p. Skrzyńskiemu. Jeżeli tak nie jest, cały ten ustęp z przyjemnością odwołuję.

Autor
korespondencji z Gorlic w Nr. 143
Przeglądu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 lipca 1889.

Hotel Żorża: M. hr. Stadnicka z Podola rosyjskiego. M. hr. Pusłowska z Krakowa. M hr. Komorowski z Bilinki. M. Rudnicka z Strzałek. A. Benisławska z Witebska. Z. Bielecka z Byczkowiec. R. Grocholski z Rożysk. E. Jahn z Tłumacza. St. i B. Kosielscy z Podola. G. Dwernicki z Zawala.

Hotel Angielski: W. Palmarin z Bolechowa. W. Rogoyski z Tarnowa. H. Ries z Lincu. F. Stanek z Wiszenki. G. Koller z Czerniowiec. E. Nentwig z Łopatyna.

Hotel Langa: A. Blaschke z Wiednia. W. Bojarski z Tarnopola. A. Titze z Raab (Węgier). T. Aulich z Lackiego. J. Grauer z Czerniowiec. O. Kopper z Śmichowa. A. Bunzel z Berna. O. Polack z Wiednia.

Lwów. Z Izdy handlowej 3 lipca 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 —	205 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	236 —	39 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	81 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 75	100 75
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	94 —	95 —
„ „ „ 4½% „ „	98 65	99 65
„ „ „ 4%	93 —	94 —
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	9 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	48 —	50 —
4 Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	10 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 0	26 50
„ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5 57	5 67
Dukat cesarski	5.61	5 71
Napoleondor	9 41	9 51 —
Półimperjał rosyjski	9 69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 38
„ „ papierowy	1 20—	—1 22—
100 marek niemieckich	57 90	58 90

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 3 lipca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt	301·—	Węg. kolej półn. wschodn.	185 50
Alpiny	66 40	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	313 50	Akcje yton.	111·50
Anglobanki	122 25	Gal. obl. indem	104·50
Uniony	224·75	Elbethale	212·—
Ludwiki	201·75	Länderbanki	226·50
Nordbahny	254 —	Renta zł. węg.	100·30
Lombardy	119 50	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	31,80	Renta węg. pap.	94·75
Staatsbahny	226·75	Ruble	1·21·50
Czerniowieckie	236 —		

Usposobienie lepsze.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy

Do Lwowa przychodzą:

1. Ze Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa Stryja pociąg osobowy o 3 36 po południu.
2. Z Pesztu, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja, pociąg osobowy o 8·26 z rana.
3. Z Pesztu, Ławocznego, Orlo, Stróż, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja pociąg osobowy o 12·08 w nocy.

Ze Lwowa odchodzą:

4. Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa Suchy pociąg osobowy o 10·20 przedpołudniem.
5. Do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Suchy pociąg osobowy o 8·45 wieczorem.
6. Do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Stróż, Orlo pociąg osobowy o 5·50 z rana.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

114)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Panie, Boże miłosierdzia, Ty co wiesz przez jakie niezasłużone tory przechodzę od tak dawna, miej litość nademną!... Poddałam się z rezygnacją, Panie, wszystkim Twym ciosom. Pod Twą ręką co mnie smagała, schylałam głowę bez skargi, bez szemrania... Ale teraz wyczerpały się siły moje i czuję, że zbrakłoby mi odwagi do nowego męczeństwa... Racz więc Panie, w Twej wszech-potężnej dobroci oddalić odemnie ten kielich! Panie! Panie! wysłuchaj mego błagania i nie dopuść, aby Blanka pokochała Raula...

W chwili, gdy Dianna kończyła tę inwokację, lekki szelest dobiegł uszu Blanki, która podniosła głowę.

Piasek alei na prawo, prowadzącej do placyku pod kasztanami zatrzeszczał pod krokami dwóch ludzi, oddalonemi jeszcze, ale zbliżającemi się do tego salonu zieleni.

Jednym z tych ludzi był Gontran de Presles.

Ani Dianna zaś, ani Blanka, ani generał nie znali drugiego.

Ze swobodą, naturalną w wieku tak młodej dziewczyny, oderwał ją ten widok od chwilowego smutku i myśli jej wnet w innym pobiegły kierunku.

— Dianno — ozwała się — patrzajno, kto to tam idzie...

Pani Herbert podniosła głowę.

— Gontran — odpowiedziała przypatrzywszy się.

— Tak, ale nie jest sam. Któż to mu towarzyszy?

— Nie wiem.

— Jakiś nieznajomy. W takim razie ja uciekam.

— Dla czego?

— Alboż nie widzisz, że w tej chwili wyglądam, jak strach na wróble! — zawołała Blanka z niewinną kokieterją. — Otóż ponieważ mojem zdaniem nie należy straszyć nikogo, uciekam...

I łącząc czyn ze słowami, młoda dziewczyna podwiązała wstążki szerokiego kapelusza z włoskiej słomy, uścisnęła generała, pochwyciła wiązkę kwiatów leżącą na stole i leciuchna jak leśna rusałka, zniknęła w kłąbach, pozostawiając ojca z Dianną.

My zwróćmy się teraz ku Gontranowi i jego towarzyszowi dążącym w stronę gazonu.

Towarzyszem wicehrabiego nie był kto inny, jak nowa nasza znajomość, baron Polart.

Ten ostatni odznaczał się strojem ceremonialnym, raczej balowym, niż wizytowym. A składał się on z granatowego ubrania, opatrzonego wielkiemi złoconemi guzikami połyskującemi jak zwierciadła, białego krawata, z pretensjonalnym węzłem, białej kamizelki, haftowanej srebrem i perłami, czarnych obcisłych spodni, odsłaniających nogę, obutą w jedwabne pończochy i trzewiki. Trzy spinki brylantowe wielkiej wartości spinały koszulę i połyskiwały między fałdami koronkowego żabotu; takiemiż były spięte mankiety.

Prześliczny łańcuszek od zegarka, z matowego złota i różowego koralu, wił się dokoła szyi, po wypukłej piersi i ginął w lewej kieszonce kamizelki.

Baron, ufryzowany pretensjonalnie, miał na głowie kapelusz na sprężynkach, mogący się zginać i kłaść pod pachę, jak dzisiejsze szapoklaki.

Z jaki tuzin pierścionków tworzyło poduszki na palcach pod rękawiczkami perłowego koloru, martyryzującemi palce jego grube a krótkie.

Prawa jego ręka bawiła się małą laseczką z trzciny, której złota gałka przyozdobiona była rubinami i szafirami.

Tak przystrojony baron Polart, jakkolwiek bardzo piękny mężczyzna, w wulgarnem wprawdzie tego słowa znaczeniu, podobnym był do wystrojonego kupca wody kolońskiej.

Jedno spojrzenie rzucone na niego, byłoby w zupełności wystarczyło znawcy do powiedzenia:

— Może ten pan jest i baronem; ale z pewnością nie jest szlachcicem...

Jeżeli jednak nie wyglądał dystyngowanie, wyglądał za to przynajmniej bogato. Dopiął przeto połowy swego celu.

Gontran de Presles idąc obok swego nowego przyjaciela, a jak raczej powinnibyśmy powiedzieć swego nowego pana, miał głowę nieco spuszczoną i jak się zdało, nie czuł, by mu pochlebiało to towarzystwo.

Nadrabiał jednak miną i za każdym razem ilekroć spojrzenie pana barona zatrzymało się na nim, uśmiechał się wielce uprzejmie do niego.

Baron rozglądał się tymczasem na prawo i lewo po trawnikach zielonych, jak szmaragd, po licznych perspektywach i szpalerach parku, tym wzrokiem chciwym i drapieżnym komornika, fanatycznie zamiłowanego w swym zacnym zawodzie, taksującym z góry, co do grosza niemal, wartość nieruchomości, która ma zagrabić.

— Ah! mój kochany wicehrabio — zawołał nagle — czy pan wiesz, że to wszystko tu jest zachwycającem! Te dobra Presles to majątek książęcy! czarodziejskie miejsce pobytu. Znam ja wprawdzie dość takich zamków najsłynniejszych we Francji, których właściciele są serdecznymi moimi przyjaciółmi, ale wyznaję, że z tych wszystkich ta mi się najwięcej podoba..

— Baronie, jesteś pochlebcą!..

— Nie, słowo honoru... mówię, co myślę... Ten park jest dwadzieścia razy piękniejszym, niż park domu Laffite!... Majątek pańskiego ojca musi być kolosalnym...

— Znacznym jest w istocie...

— I to do ciebie, wicehrabio należeć będą po nim te dobra?...

— Bez wszelkiej kwestji... Komużby przypadły jeśli nie mnie?...

— Jednakże pan nie jesteś jedynakiem.

— Na nieszczęście! mam dwie siostry. Ale to jest majątek dziedziczny, który przejść może wyłącznie na własność dziedzica nazwiska. Otóż ja, jak panu wiadomo, jestem ostatnim de Presles...

— Szczerze panu tego winszuję, będziesz miał rezydencją godną samegoż króla Francji w swej własnej osobie!... Tylko że, a ta myśl sprawia mi wielką przykrość, zapewniam pana, nie pozostanie ona na długo w pańskiem ręku...

— Dla czegóż to?...

— Bo ją pan sprzedasz, do dyaska! aby co prędzej przedestylować pieniądze!...

— To nie pewne jeszcze...

— Dajże pan pokój!... Alboż to pan jesteś z tego drzewa, z którego się wyrabia wiejskich szlachciców, pilnujących wyrębu swych lasów i zasiewu swych pól? Ja, co ci to mówię, wicehrabio, to rzecz inna... to są zajęcia, co odpowiadają w zupełności moim gustom. To też tego dnia, w którym wystawisz pan dobra swe na sprzedaż, może będziem się mogli porozumieć z sobą... Taki zamek jak ten, nadawałby mi się całkowicie. Zresztą nie wyszedłby z rąk rodziny, boć pan pamiętasz przecież, przypuszczam, żeśmy sobie pokrewni..

Gontran mimowolnie wzruszył ramionami niedostrzeżonym ruchem, co mu nie przeszkodziło jednak odpowiedzieć:

— A! tak, naturalnie, że pamiętam o tem kochany baronie... Jesteśmy krewnymi i to dość bliskiemi nawet.

Baron Polart skłonił się z uśmiechem i ujmując rękę Gontrana uścisnął ją kordyalnie w swoich obu dłoniach z głęboką wdzięcznością.

W głębi ducha przecież, nie łudził się by najmniej co do przekonań Gontrana w kwestji pokrewieństwa między de Presles'ami a Polart'ami.

— Wierzy w to nie więcej odemnie, — myślał sobie, — a gdyby nie to, że popełnił głupotę, która go zdaje całkowicie w moje ręce, w bezwzględną odemnie zależność, z pewnością kazałaby mnie wyrzucić za drzwi lokajom swego ojca.

Potem zaś dodał:

— Zresztą to przyjemność nielada, przyjemność wyborowa igrać tak tym błaznem z arystokratycznego rodu, jak kot igra z myszą. A! mam cię, panie wicehrabio i nie wypuszczę cię aż za dobrym wykupnem!

Kiedy tak pan baron formułował w swym umyśle reflekcje, które przytoczyliśmy, refleksje nieco zagrażające spokojowi Gontrana de Presles w przyszłości, równocześnie postępowali obaj aleją prowadzącą do gazonu pod kasztanami.

— Jeśli się nie mylę, — rzekł baron, — widać tam trzy osoby.

— Nie mylisz się pan..

— Niezawodnie to ojciec pański i dwie twoje siostry?...

— W samej rzeczy.

W tejże samej chwili Blanka zniknęła w zaroślach szpalerów.

— Zdaje mi się, — podjął baron, — że nasze przybycie skłania jedną z tych pań do ucieczki...

— Tak... to prawda.

— Którąż to z pańskich sióstr tak płoszymy.

— Blankę, młodszą... to dziecko jeszcze i nic nie jest w stanie wyrównać jej nieśmiałości.

— Zresztą, — dodał baron, śmiejąc się, — kiedy krogulce ukazują się na widokręgu, synogarlice uciekają; to już reguła!

Na jedną sekundę krew szlachecka Gontrana zakipiała mu w żyłach, kiedy posłyszał ten żart prostacki.

— Mój kochany baronie, — rzekł oschłym tonem, — panna de Presles nie ma się czego lękać ze strony ptaków drapieżnych, ani teraz, ani nigdy... Nie zapominaj pan o tem...

— Nie unośże się tak, mój młody koguciku! — odpowiedział drwiąco pan Polart. — Ja to wiem równie jak ty dobrze! Rodzina wasza stoi na takiej wysokości, że żaden z jej członków upaść nie może!...

Gontran, poskromiony na nowo tem słowem, które przypomniało mu jego zależność, energicznie spuścił oczy, zarumienił się i milczał.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor; **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.